

1102

Lay. 4/21

Prof. FRANCISZEK BUJAK.



O podziale ziemi i reformie rolnej.

30 № 26. 20/X 1920.

Inne prace

Prof. Fr. Bujaka:

Historja osadnictwa ziem polskich w krótkim zarysie. Warszawa 1920 str. 63. Wydawnictwo Głównego Urzędu Ziemińskiego № 1.

O naprawie ustroju rolnego w Polsce. Kraków 1919 str. 160. Składy główne w Księgarniach Gebethnera i Wolfa Warszawa — Kraków.

Uwagi społeczno - gospodarcze dla włościan. Lwów 1915 str. 112. Biblioteka Macierzy Polskiej № 93.

Myśli o odbudowie. Lwów 1916 str. 32. Zadania i potrzeby gospodarcze № 1. Nakład Księgarni B. Połonieckiego.

Rozwój gospodarczy Galicji (1772 — 1919). Lwów 1917 str. 65. Zadania i potrzeby gospodarcze № 13. Nakład Księgarni B. Połonieckiego.

Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Rozwój od 1899 do 1912. Kraków 1914. Nakład Akademii Umiejętności.

Prof. Franciszek Bujak.

O podziale ziemi i reformie rolnej.

WYDANIE TRZECIE ROZSZERZONE



WARSZAWA

NAKLADEM BIURA PROPAGANDY WEWNĘTRZNEJ

DRUK L. BOGUSŁAWSKIEGO, ŚWIĘTOKRZYSKĄ 11.

30 № 26. 20/X 1920.



Nr. inw. 1622



A-16994

19831

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-16994



001-0019831-00



WSTĘP.

Wstęp. 1622.

DLACZEGO WIELKA WOJNA ZAOSTRZYŁA W EUROPIE WALKI SPOŁECZNE?

Historja uczy, że wielkie wojny, zwłaszcza te, w których zbrojny udział biorą całe społeczeństwa, poruszone do głębi, otwierają masom ludowym drogi do zdobywania większych praw politycznych i większego dobrobytu. Tak samo jest i obecnie. Ostatnia wojna, największa, jaką ludzkość dotąd przechodziła, nie tylko rozbiła w gruzy starą Europę i stworzyła cały szereg nowych państw, ale dała także podniecie i uprawnienie najszerszym warstwom do rozszerzenia swoich praw politycznych i do poprawy bytu w zamian za ciężkie ofiary poniesione na rzecz wojny.

Stało się to przede wszystkim w państwach, które poniosły klęskę, klęska bowiem zawsze, choćby była nie do uniknięcia, odbiera zaufanie i podkopuje powagę odpowiedzialnego rządu i kierujących stronnictw. Zawiedziona i dotknięta ciężarami wojny i warunków pokojowych ludność dla za-

bezpieczenia się na przyszłość i dla częściowego bodaj odrobienia skutków klęski przeprowadza gwałtowne reformy i zmiany, czyli rewolucję. Tak było w Rosji, Niemczech, Austrii i na Węgrzech.

W państwach zwycięskich powaga rządu ostaje się, a nawet się wzmacnia, ale sprawa rozkładu wielkich kosztów wojennych na poszczególne warstwy zaostrza walki społeczne o podział dochodów, czyli o zarobki na zwiększone przez nowe podatki koszta utrzymania i na same podatki. Daje się to zauważyć w Anglii, we Włoszech, a po części i we Francji.

Na państwa neutralne, t. j. te, które w wojnie udziału nie brały, oddziaływiają wypadki w państwach, które przeżyły wojnę. Warstwy ludowe podejmują tu walkę o rozszerzenie praw i poprawę bytu ze zwiększoną energią, tak np. w Hiszpanii, Danii, Szwecyi i Norwegii.

Te ujemne skutki wojny dotknęły także państwa nowo powstałe. Odzyskanie niepodległości pociągnęło w nich za sobą wyzwolenie społeczne i gospodarcze z pod przewagi wyższych warstw obcych narodowości: miało to miejsce w Czechosłowacyi i w Jugosławii (Kroacja i Słowienko), gdzie wielka własność ziemska i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe należały prawie wyłącznie do Niemców i Węgrów.

Jest rzeczą oczywistą, że i Polskę nie mogło to wszystko ominąć. Wszak ziemie polskie musiały brać bardzo czynny udział w wojnie jako części składowe mocarstw zaborczych; przeważna ich część uległa zniszczeniu (cały przemysł w Królestwie, bardzo wiele rolnictwa w Królestwie i Małopolsce), a ta część, która nie została spustoszo-

na, mianowicie zabór pruski, ulegał naciskowi społeczno-gospodarczemu Niemców. Naród polski zdobył niepodległość drogą rewolucyj politycznej, skierowanej przeciw zaborcom. Walka społeczna zaogniła się także i u nas, ale próby przewrotu społecznego (rząd lubelski, gabinet Moraczewskiego) nie mogły się powieść, ponieważ po pierwsze Polska nie była państwem pokonanem we wojnie, po drugie brakowało w społeczeństwie polskiem winowajców zniszczeń wojennych, a po trzecie życie gospodarcze, a zwłaszcza przemysł w Królestwie, trzeba było w pierw obudzić na nowo i odbudować, zanimby go można oddać w ręce robotników. Inaczej przedstawia się sprawa daleko idących zmian w naszych stosunkach rolniczych: zniszczenie na znacznych przestrzeniach wschodniej połaci ziem polskich nie utrudnia, ale przeciwnie doradza i ułatwia zaspokojenie dążeń licznej rzeszy małorolnych i bezrolnych włościan przez parcelację.

Cały ten ruch, który ogarnął Europę, jest w istocie swojej dążeniem do sprawiedliwości na zasadzie równości i przymusu. Jest to wiekuiste, bo w głębi duszy ludzkiej tkwiące dążenie; ostatnia wojna podnieciła je tylko, zwracając uwagę na nowe jego uzasadnienie, które stanowi bezwzględne zastosowanie zasady równości i przymusu w olbrzymich armiach. Mogło to nasunąć przypuszczenie, że niema nic łatwiejszego i słuszniejszego, jak poddać całą ludność w całym jej życiu pod jeden strychulec równości i przymusu w ustroju socjalistycznym. W każdym razie *dyktatura proletariatu*, to jest samowładztwo, sprawowane w całym państwie w imieniu klasy robot-

niczej przez naczelny komitet złożony z kilku przywódców, którym reszta obowiązana jest do bezwzględnego posłuszeństwa, znalazła ogromne poparcie zarówno w samym swoim pomysłe, jak zwłaszcza w urzeczywistnieniu, w tem rozprzestrzenieniu się organizacyi wojskowej w czasie wojny.

Jeżeli chodzi o zrozumienie, dla czego te dążenia mają obecnie znacznie większe, niż przedtem powodzenie, to należy, obok wzrostu uświadczenia interesów gospodarczych i przeprowadzenia coraz ściślejszych organizacji zawodowych wśród robotników wskazać, że wojna spowodowała poważne choć czasowe zmniejszenie ilości ludzi zdolnych do pracy, a równocześnie olbrzymi wzrost zapotrzebowania pracy na wytworzenie masy dóbr i urządzeń zniszczonych lub zużytych w czasie wojny. Toteż gdy kapitały czyli wszystkie majątki są obciążone jakby hipoteką olbrzymimi długami wojennymi państw, których spłata na nich przedewszystkiem polega, to robotników czyli pracy wobec ich zapotrzebowania nie tak łatwo zmusić do ponoszenia spłaty kosztów wojennych, to jest do obniżenia swojej stopy życiowej w stosunku do czasów przedwojennych. Nieustający nigdy spór między pracą i kapitałem o podział dochodów przechyla się teraz na stronę pracowników; udział przypadający w cenie wytworów na zarobek robotników staje się większy, niż był przed wojną, dochód zaś z kapitału czyli majątku staje się mniejszy.

Atoli celem, do którego są sklerowane dążenia przeważnej części zorganizowanych w związki zawodowe i stronnictwa polityczne robotników

jest całkowite usunięcie dochodu od kapitału z powierzchni ziemi, czyli zniesienie prywatnej własności środków produkcyi, to jest wszystkich tych rzeczy, za pomocą których bezpośrednio lub pośrednio wytwarza się przedmioty służące do zaspokajania ludzkich potrzeb, a więc także i warsztatów rolniczych, razem z ziemią i inwentarzami. Zachodzą tylko różnice poglądów: 1) co do tego, na kogo ma przejść prawo własności, czy na państwo, czy na gminy, czy też na związki robotnicze, zwłaszcza na związki pracowników danych przedsiębiorstw; 2) co do urządzenia spożycia, mianowicie, czy ludzie będą spożywali swe dochody tak, jak dotychczas, w gospodarstwach domowych, obejmujących rodziny pojedyncze, czy też w wielkich jakichś gospodarstwach zbiorowych, obejmujących liczne rodziny lub nawet setki i tysiące ludzi bez związków rodzinnych; 3) co do rozdziału dochodów, mianowicie, czy każdy członek społeczeństwa ma otrzymywać dochód według wartości swej pracy, czy też według wielkości swoich potrzeb; wreszcie 4) co do sposobów wykonania, mianowicie czy nowe porządki mają być wprowadzone za odszkodowaniem, czy bez odszkodowania dotychczasowych właścicieli środków produkcyi oraz czy będą one zaprowadzone powoli na drodze stopniowego rozwoju przez kolejne obejmowanie na własność społeczną tych gałęzi życia gospodarczego, które już do tego wydają się dojrzałe, czy też nagle w drodze doraźnego przewrotu. To są główne różnice programowe, które dzielią obecnie socjalistów, t. j. zwolenników uspołecznienia czyli socjalizacji życia gospodarczego, od umiarkowanych związkowców czyli syndyka-

listów i wyznawców upaństwowienia wielkich przedsiębiorstw do skrajnych komunistów.

W dalszym ciągu zajmiemy się tylko stosunkiem własności ziemi i rolnictwa do tych dążeń. Zniesienie prywatnej własności ziemi i uspołecznienie rolnictwa stanowi wprawdzie tylko jedną ich część, ale jest to część niezmiernie ważna, bo rolnictwo jest podstawą, na której się wznosi reszta życia gospodarczego. Jeżeli uspołecznienie rolnictwa nie da się urzeczywistnić, to i socjalizacja przemysłu i handlu, choćby się ją udało zaprowadzić, nie da się utrzymać.

II.

CZY MOŻNA PRZEPROWADZIĆ RÓWNY PODZIAŁ ZIEMI, CZY BĘDZIE ON SPRAWIE- DLIWY I NAPRAWDĘ POŻYTECZNY?

Wielkie te pytania postawiła przed wszystkimi państwami i narodami głośno i wyraźnie obecna rewolucya rosyjska.

Już pierwszy rząd rewolucyjny, który nastąpił po obaleniu caratu, rząd socjalistów umiarkowanych, czyli tak zwanych po rosyjsku mienszewików, zamierzających za pomocą stosunkowo najmniejszych zmian w ustroju społecznym zaprowadzić urządzenia socjalistyczne w Rosji, zapowiedział w lipcu 1917 rozdział między chłopów wielkich obszarów ziemi, należących do państwa, jako tak zwane domeny, do dynastji, czyli rodziny carskiej, jako tak zwane apanaże, tudzież ziemi instytucyj kościelnych (klasztorów i kościołów).

Drugi rząd rewolucyjny w Petersburgu, rząd socjalistów radykalnych, czyli tak zwanych bolszewików, którzy zamierzają przez najdalej idące zmiany w ustroju społecznym ugruntować porządek socjalistyczny w Rosji, poszedł znacznie da-

lej. Dekretem z dnia 8-go listopada 1917 r. postanowił rząd petersburski zniesienie w Rosyi prywatnego władania ziemią, która została przejęta na własność państwową bez odszkodowania. Prawo do ziemi mają wszyscy obywatele państwa rosyjskiego bez różnicy płci, którzy będą ziemię uprawiać sami przy pomocy swych rodzin lub zorganizowanej spółki. Najem robotników jest niedozwolony. Niezdolni do pracy otrzymają pensję na starość. Rozdziału ziemi dokonuje samorząd gminy i powiatowy. Podział ziemi będzie się odbywał peryodycznie, to jest co pewien czas, zależnie od przyrostu ludności i wzrostu wydajności ziemi. Postanowienie to miało być jeszcze formalnie zatwierdzone przez ciało ustawodawcze wszechrosyjskie (konstytuantę).

Wkrótce potem Generalny Sekretarjat ukraiński w Kijowie, który się następnie ogłosił samodzielnym rządem Rzeczypospolitej ukraińskiej, złożonej z 9 gubernii południowo-rosyjskich, wydał „uniwersał“ tej samej treści, co rząd petersburski na podstawie uchwały „małej Rady“, złożonej tylko z 42 członków. Radzie ukraińskiej chodziło nie tylko o względy społeczne, o zniesienie wielkiej własności ziemskiej i o oddanie chłopom ziemi, ale w większej jeszcze mierze o zniszczenie znaczenia Polaków i Rosyan na swojej ziemi, bo tymi wielkimi właścicielami są tu właśnie Polacy i Rosyanie. Wskutek tego Polacy straciliby przeszło dwa miliony dziesięcin, czyli hektarów, a przytem blisko 1 milion ludności polskiej, pracującej w majątkach polskich i rosyjskich, jako rządcy, ekonomowie, drobni dzierżawcy, służba folwarczna, maszyniści i rzemieślnicy, straciliby podstawę bytu. Polacy

założyli więc przeciw temu szereg stanowczych sprzeciwów. Sprzeciwy te skłoniły rząd ukraiński do ogłoszenia, że aż do konstytuanty: 1) skasowanie prawa własności tymczasowo oznacza jedynie, zakaz rozporządzania ziemią w jakikolwiek sposób przez obecnych właścicieli; — 2) włościanie dostaną ziemię bez zapłaty, a czy właściciele otrzymają odszkodowanie, to zależy od uchwały konstytuanty; — 3) nie będą podlegały wywłaszczeniu dwory, sady i zakłady przemysłowe.

Niezmiernie ważną jest rzeczą, że mimo najgorętszej chęci, mimo najsilniejszej wiary w potrzebę i możliwość zniesienia prywatnej własności ziemi, kijowscy socjaliści nie zdobyli się na urzeczywistnienie swoich zamierzeń, a bolszewicy moskiewscy nie mieli dosyć sił na to, aby dopilnować należytego wykonania przez komitety ziemskie, gminne i powiatowe, swego dekretu, który wydali, ponownie 19 lutego 1918, wkrótce po rozpędzeniu konstytuanty, która na pierwszym i ostatnim zarazem posiedzeniu uchwaliła reformę rolną socjalistyczną wprowadzić, ale nie według woli bolszewików.

Żołnierze i włościanie, ogarnięci wrzeniem rewolucyjnym, zaczęli w całej Rosyi, a zwłaszcza w guberniach ukraińskich, wprowadzać nowy porządek w ten sposób, że rabowali i niszczyli dwory, palili folwarki, a właścicieli i rządców wypędzali lub mordowali. Podział ziemi odbywał się najczęściej bezładnie, brał ten i tyle ziemi, kto i ile nował osobliwy stosunek wzajemnej wyrozumia-
miał siły wziąć. O wspólnej własności, a tem bardziej o ustroju socjalistycznym, nikt nie chciał słyszeć. Między sowietami a wsią rosyjską zapa-

łości: wieś, obojętna na sprawy ogólne państwowe, znosi panowanie sowietów, które wzamian za to pozwalają jej żyć i gospodarować na zasadach własności prywatnej.

Z początku nie zdawano sobie sprawy w Rosyi a tem bardziej za granicą, że rosyjskie stosunki rolne tylko pozornie układają się w myśl zasad komunistycznych. Wrażenie dokonanego przewrotu było ogromne w całym świecie, a liczni jeńcy, wracający z Rosyi i umyślnie wysyłani agitatorzy, zachwalali ustrój bolszewicki. Ziemię polską, będącą do niedawna częścią państwa rosyjskiego albo sąsiadującą z niem, były nadzwyczajnie silnie narażone na pokusę pójścia w ślady bolszewizmu.

Zachodziła poważna obawa, że może się u nas znaleźć dosyć ludzi niecierpliwych, którzy nie będą czekać, aż się okaże w Rosyi, czy ten nowy porządek jest dobry i pożyteczny, ale będą chcieli u nas to samo zaprowadzić. Wystarczającym dowodem może się wydać, że skoro się to robi w tak wielkim i zacofanym kraju jak Rosya, to czemprędzej i Polskę trzeba uszczęśliwić w ten sam sposób. Trudności w przeprowadzeniu ustroju komunistycznego można zawsze tłumaczyć nieporadnością rządu i ciemnotą chłopca rosyjskiego, nieporządkami, które podczas długotrwałej wojny i rewolucyi musiały nastąpić w tem państwie, w końcu odcięciem gospodarczem sowieckiej Rosyi od całego świata po zawarciu przez nią pokoju z Niemcami w Brześciu Litewskim. Zresztą, prawdę powiedziawszy, trzeba by kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu lat, aby się doczekać wszystkich wyników zmiesienia prywatnej własności ziemi

i wprowadzenia równego jej podziału i móżdż z nich ocenić pożyteczność lub szkodliwość tego kroku.

I my nie będziemy czekali na wyniki tego olbrzymiego doświadczenia, które socjaliści chcą przeprowadzić na społeczeństwie rosyjskiem, ale musimy gruntownie zastanowić się, czy równy podział ziemi jest możliwy, czy byłby sprawiedliwy, i czy okazałby się pożytecznym.

W rozważaniu i sądzeniu całej tej sprawy musimy zachować bezstronność uczciwych sędziów, musimy się starać zapomnieć, że to o nas chodzi, a raczej nie powodować się tem, że jedni z nas mogą na tem zyskać, a drudzy stracić. Kierować się powinniśmy jedynie tem, co nam rozum i sumienie wskazuje jako lepsze, korzystniejsze i sprawiedliwsze. Gdybyśmy się kierowali tylko pożądaniami, a nie miarkowali względami na to, czy na prawdę można je osiągnąć, czy zaspokojenie ich nie sciągnie na nas nieodzownie zgubnych skutków, moglibyśmy nie osiągnąć tego, cośmy chcieli osiągnąć, ale nadto stracić wiele innych cennych dóbr, które już teraz posiadamy.

Gdybyśmy się rzucili na oślep, gdybyśmy chcieli osiągnąć wszystko, to nie doszlibyśmy po targach do zgodnej umowy, do porozumienia, jak się dzieje we wszystkich sprawach między ludźmi, ale rzucimy się do walki, w której siła będzie rozstrzygała, a nie słuszość. Ostateczne zwycięstwo musi jednak należeć do tych, których dążenia i działania będą bardziej zgodne z naturą ludzką i z istotą stosunków społecznych, t. j. z istotą tych koniecznych zasad, według których muszą się zawsze układać stosunki między ludźmi.

W naturze ludzkiej tkwi niewątpliwie skłonność do rozstrzygania sporów siłą, ale ta skłonność ma coraz więcej przeciwwagi w rozumie. Rozum nakazuje ludziom nie porywać się do walk, które nie zakończą się pewnem zwycięstwem, przynoszącem trwale korzyści.

Naszą rzeczą będzie wykazać bezstronnie, co jest bardziej zgodne z naturą ludzką, co bardziej odpowiada potrzebom społeczeństw ludzkich, czy równy podział ziemi, czy też nierówny. Wtedy wykaże się, czy walka o przeprowadzenie tej zmiany, która może doprowadzić do wielkiego rozlewu krwi, wyrządzić dużo nieszczęść i krzywd, oraz dać sposobność do rozwielenienia się u ludzi złych popędów i zbrodni, nie toczyłaby się na darmo, czy *później nie powróciłyby znowu te same, dawną stosunki, przeciw którym wybuchła walka.*

III.

ZAŁOŻENIA ZASADNICZE.

Ażeby nasze rozważania były zupełnie zrozumiałe i jasne, musimy rozpocząć od stwierdzenia tych ogólnych poglądów, które uważamy za zupełnie pewne, których więc nie możemy w dalszych wywodach podawać w wątpliwość, ani sprzeciwiać się im w jakikolwiek sposób. Muszą one stanowić podwaliny, na których oprzemy swoje właściwe wywody. Za takie niezbędne i niewzruszone podwaliny przyjąć musimy te fakty, czyli rzeczy i stosunki, bez których wszystkie dobre strony dzisiejszego wspólnego życia ludzkiego byłyby zgoła niemożliwe, nie dałyby się niemal pomyśleć, a cóż dopiero przeprowadzić.

Pierwszą zasadą jest konieczność *istnienia i uznawania rządu*, bo bez niego nie byłoby ładu i porządku, ani bezpieczeństwa czci, życia i mienia, nawet pomiędzy mieszkańcami jednej gminy, a cóż dopiero wśród całego kraju, nawet gdyby mieszkańcy byli po największej części ludźmi dobrej woli. Bez władzy nie byłoby sądów, pieniędzy, poczt, kolei, dróg, szkół i t. d., czyli nie byłoby całej dzisiejszej kultury, wszystkich tych urzą-

użyć i wyrobów, które nam dzisiaj ułatwiają życie, a każdy byłby pewny tylko tego, co by miał się obronić przed innymi.

Drugą zasadą jest konieczność wymiany usług i wytworów, czyli towarów, t. j. konieczność istnienia różnych zawodów i wzajemna ich od siebie zależność. Człowiek, któryby sobie sam wystarczał, któryby sam wszystko, czego potrzebuje, zrobił, albo też używał tylko tego, co sam potrafi zrobić, nie może dzisiaj istnieć. Gdyby się zaś znalazł taki, któryby naprawdę chciał sobie wystarczać, toby się przez to samo odrazu wyrzekł obecnego dobrobytu i oświaty, i zamienił w ciemnego i dzikiego nędzarza. Człowiek taki nie miałby soli, nafty, cukru, nie miałby kawałka żelaza, nie miałby płótna ani sukna na ubranie, nie miałby nawet butów, ogromną trudność stanowiłoby mu rozniecenie ognia, nie mniejszą ulepienie i wypalenie garnków i t. d.

Ot, weźmy taki przykład, jak wiejskie wesele: bez starosty, bez muzykantów i kucharek wypadłoby ono lichu. Jeszcze gorzej byłoby ludziom bez księdza, nauczyciela, sędziego, adwokata, lekarza (a choćby tylko znachora), bez pisarza gminnego, bez urzędników pocztowych i kolejowych. Taksamo bez kościelnego i żandarma, bez rzemieślników, z którymi ciągle wprost się styka, prawie niepodobna byłoby się obejść. Nic to, że z każdego prawie z tych ludzi wieśniak jest niezadowolony, że zarzuca im, iż go zdzierają, iż są tylko na jego utrapienie stworzeni. Taksamo wszyscy oni zwracają się do wieśniaka z żalami i zarzutami. To są rzeczy między ludźmi prawie nieuniknione; wszak i między członkami rodziny niema

wzajemnego, bezwzględnego zadowolenia, a często panuje dosyć znaczne niezadowolenie. Jak w rodzinie, tak i w społeczeństwie, chodzi o to, aby wzajemne to niezadowolenie i poczucie krzywdy nie przekraczało pewnej granicy, aby nie dochodziło do niszczenia wspólnego dobra lub zerwania wspólnego pożycia.

Ale oprócz tych kilkuset ludzi innych zawodów, z których pracy i usług wieśniak korzysta osobiście, istnieją jeszcze liczne tysiące, które mu oddają usługi pośrednie, z czego on sobie może nawet nie zdaje sprawy. Wystarczy przypomnieć, że koszula, bluzka, zanim je wieśniak wdział na siebie, przewędrowały przez ręce kilkuset robotników, pozostających w zależności od kilkudziesięciu gospodarzy-przedsiębiorców, tworzących łańcuch od plantatora bawełny w dalekiej Ameryce czy Azji, do kupca małego w najbliższym mieście, czy nawet wsi jego rodzinnej. Gdyby zaś wziąć pod uwagę tych ludzi, którzy wytworzyli wszystkie narzędzia i maszyny, potrzebne do uprawy bawełny i przewozu jej lądem i morzem, dalej przeróbki na przędzę, a potem na materję tkaną, wreszcie tych ludzi, którzy pracowali nad wytworzeniem wszystkich środków żywności dla jednej i drugiej grupy pracowników, oraz tych ludzi, którzy, jako urzędnicy państwowi, pilnowali ładu i porządku, niezbędnego do regularnej ich pracy: to wtedy dopiero uprzytomnimy sobie, że do wytworzenia jednej koszuli musi przyczyniać się swoją pracą kilka tysięcy ludzi we wszystkich częściach świata. Tosamo prawie powiedzieć można o innych wyrobach przemysłowych, bez któ-

rych byłoby nam trudno się obejść, a których bez tego daleko posuniętego podziału pracy i usług nie możnaby wogóle wytworzyć, albo nie możnaby wytworzyć tyle, aby ich nabycie było i dla nas możliwe.

Trzecią zasadą jest *konieczność życia w wielkich skupieniach narodowo-państwowych*, bo one umożliwiają mieszkańcom daleko większy dobrobyt i rozwój wewnętrzny, niż mogłyby to zrobić całkiem małe organizacje państwowe, rodowe lub plemienne wielkości gminy lub powiatu, jakie istniały w Europie przed wiekami, a do niedawna u murzynów w Afryce. Wielkie państwo daleko skuteczniej zabezpiecza nasze życie i dochód z pracy przeciw złym ludziom; ono nieskończenie więcej może ułatwić nam życie, uczynić je tańszem i wygodniejszem, niżby to mogło zrobić małe państewko. Wystarczy może przytoczyć możliwość podróżowania i przesyłania wiadomości, towarów i pieniędzy, obecnie tak ułatwione przez linie okrętowe, koleje, poczty i telegrafy, na które z trudnością mogłyby się zdobyć małe państwa, gdyby się wogóle mogły wznieść do tego stopnia cywilizacji. Gdyby jednak małe te państwa, powiedzmy, wielkości powiatu lub nawet kilkunastu powiatów, posiadały wszystkie te urządzenia, to korzystanie z nich zabierałoby daleko więcej czasu i byłoby daleko droższe. Kto jeździł na zarobek do Niemiec lub Ameryki, ten wie, ile się czasu traciło i przykrości ponosiło na granicy lub w porcie w porównaniu z podróżą w obrębie państwa, do którego się przynależało. O ileż trudniejszą byłaby taka podróż, gdyby się zamiast jednej granicy musiało ich przebywać kilkanaście, albo nawet kil-

kadziesiąt. Gdyby jeszcze to nie było przekonywającym, to może sprawa pościgu za złoczyńcami będzie wymowniejsza. Gdyby państwa były małe, byłoby łatwiej mordercom czy złodziejom umknąć za niewiadomo którą granicę i tam się ukrywać, niż teraz, kiedy ich to samo prawo, a nieraz i ci sami ludzie ścigają na rozległym obszarze państwa, Jak nie w każdej wsi znajduje się dobry kowal albo murarz i często trzeba ich szukać w drugiej wsi lub parafii, tak nie w każdym małym państwie znalazłby się w dostatecznej liczbie ludzie, zdolni do zasiadania w najwyższym trybunale sądowym, lub do nauczania w najwyższych szkołach, a wynikiem tego byłby niezadowolający stan najwyższego sądownictwa i szkolnictwa, albo nieistnienie ich zgoła.

Dalszym ciągiem niejako owej konieczności życia w wielkich skupienach narodowo-państwowych jest czwarta zasada, t. j. *konieczność istnienia wielkich miast*, jako stolic i ognisk gospodarczych i kulturalnych wielkich państw. Dzisiejsza cywilizacja europejska została wytworzona w wielkich miastach i bez nich nie mogłaby prawdopodobnie istnieć, a na pewno nie mogłaby się dalej rozwijać. Gdziekolwiek zresztą na świecie cywilizacja zaczęła się wznosić wyżej, czy to było w Chinach, czy w Egipcie lub Babilonii na parę tysięcy lat przed Chrystusem, czy u czerwono-skórych mieszkańców Ameryki przed jej odkryciem przez Europejczyków (przed 400-stu przeszło laty), wszędzie miasta były podstawami i dalszymi twórcami tej wyższej cywilizacji. Przypomnijmy sobie, że Chrystus żył i działał przede wszystkim w miastach Jerozolimie i Nazarecie,

a chrześcijaństwo rozwijało się przez sto kilkadziesiąt lat prawie wyłącznie po miastach olbrzymiego państwa rzymskiego. Zważmy, czem byłaby Polska bez Krakowa i Warszawy, Wilna i Poznania. Pomyślmy, że ogromna większość odkryć naukowych i wynalazków, umożliwiających postęp wszystkim ludziom, dokonana została w miastach i przez ludzi miejskiego trybu życia, albowiem w miastach tylko mogą się znajdować potrzebne do tego urządzenia i środki, tudzież podnieta w ciągłej, wzajemnej wymianie myśli.

Jeżeli z trudnością możnaby sobie wyobrazić powiat bez miasta powiatowego, to już niepodobna sobie pomyśleć wielkiego państwa bez wielkich miast, liczących co najmniej setki tysięcy mieszkańców, choć one mają tyle cech ujemnych i szkodliwych i tak jaskrawem są przeciwieństwem życia wiejskiego, tak rażą swym zbytkiem i zepsuciem, że wywołują zgrozę u jednych, a zazdrość u drugich. Skoro muszą istnieć wielkie i małe miasta, więc muszą w nich żyć ludzie, nie mający ziemi i nie wytwarzający sami środków żywności, których musi im dostarczać ludność wiejska całego państwa. Środki te dostają się ludności miejskiej nie zadarmo, ale za pracę, wykonywaną dla dobra ogólnego. Ogromna większość ludności miejskiej pracuje nie mniej uczciwie, jak ludność wiejska, a ludzie, używający tylko i nie pracujący zgoła, stanowią drobny stosunkowo ułamek. Jeżeli ludność miejska pracuje z reguły przez mniejszą ilość godzin, niż ludność wiejska, to natomiast pracuje ona cały rok jednostajnie ciężko, gdy na wsi są okresy pracy cięższej i lżejszej.

Jako piątą zasadę wymienić należy, że *celem i istotą wymiany czyli handlu jest obustronna korzyść*. Często się zdarza słyszeć wyrzekania ludności wiejskiej, że musi pracować, aby wyżywić taką masę ludności miejskiej, i że wprawdzie za to dostaje pieniądze, ale, że te pieniądze pochodzą głównie z podatków, które płaci ludność wiejska na utrzymanie całej rzeszy urzędników i służby państwowej niższej. Takimi samymi zarzutami mogłaby odpowiedzieć ludność miejska, że ona przeważną część ciężko zapracowanych dochodów musi oddawać ludności wiejskiej za środki żywności, które ciągle drożeją. Wyrzekania te nie mają racji, albo raczej są o tyle słuszne, ile i niesłuszne. Stosunki gospodarcze między ludnością wiejską a miejską mają postać wymiany czyli handlu, który odbywa się dobrowolnie, o ile nie ma wojennego lub innego rodzaju przymusu bezpośredniego. Dobrowolnej wymiany dokonują ludzie zawsze w tem przekonaniu, że jest ona dla nich korzystną, to znaczy, że dostają właściwie cenniejszą dla siebie rzecz, niż oddają. Gdyby było inaczej, nie robiliby zamiany — to rzecz oczywista. Ponieważ jednak zwykle sprzedający chce dostać jak najwięcej, czyli sprzedać jak najdrożej, a kupujący chce dać jak najmniej, czyli kupić jak najtaniej, więc niektórych ludzi przez pewną ich zasadniczą, ale ujemną cechę, zwaną chciwością, dręczy po dokonanej wymianie myśl, że mogliby jeszcze drożej sprzedać, albo też taniej kupić w danym wypadku, czyli, że druga strona więcej zyskała. Jest rzeczą oczywistą, że takie przekonanie jest słuszne w razie wyraźnego oszustwa, choćby ono nawet nie podpadało pod kodeks kar-



ny, albo też w wypadkach własnej lekkomyślności, albo też opieszałości. Obok ludzi, dotkniętych wadą chciwości, ulegają temu uczuciu, zwłaszcza ludzie nieporadni, nie umiejący wyzyskać w dalszym ciągu zdobytych przez pierwotną wymianę korzyści, t. j. nie umiejący nic z nich zaoszczędzić i użyć do podniesienia swoich dochodów, a takimi są po większej części włościanie, a i urzędnicy.

Na to mogliby odpowiedzieć rolnicy: Wymiana nie może być dla nas korzystna, ponieważ jesteśmy w położeniu przymusowem, musimy sprzedawać, bo potrzebujemy niezbędnie wielu innych rzeczy. Atoli z tego właśnie okazuje się, że wymiana jest dla nich korzystna, bo daje im możliwość nabywania innych, potrzebniejszych ich gospodarstwom, rzeczy, które kupują, bo ich wcale nie byłoby w stanie wytworzyć, albo chyba po znacznie wyższych kosztach, niż koszt nabycia. Jeżeli rolnicy mówią o przymusowem położeniu przy sprzedaży swoich wytworów, to ileż mocniejszy jest przymus ludności miejskiej kupowania towarów spożywczych, bez których dnia przeżyć nie może. Dla rolnika sprzedaż produktów gospodarstwa jest kwestją stopnia jego cywilizacji, dla mieszczanina kupno środków żywności jest sprawą samego życia.

Jeżeli miasta istnieją i rosną, a rolnicy podnoszą się w dobrobycie i wytwarzają więcej środków żywności, niż ich potrzebują, a przytem jedni i drudzy są równymi sobie obywatelami państwa, to jest najlepszym dowodem, że wymiana jest dla obu stron korzystna. Zapewne zdarza się, że jednak dla jednej strony wymiana ta jest korzystniejsza, niż dla drugiej, ale dzieje się to pośrednio,

na ogół biorąc, przez umiejętność dalszego zużycowania osiągniętych korzyści, a więc przez wyższą oświatę i większą zapobiegliwość, które nie mogą się obejść bez nagrody, bo inaczej nie miałyby racji bytu między ludźmi.

Ostatnią zasadą, którą, jako najwyższą, należałoby przytoczyć na czele, jest *miłość bliźniego*, którą nakazuje ludziom nauka Chrystusowa. Zasada ta tkwi wprawdzie w zarodku na dnie duszy ludzkiej i powinna się właściwie rozwijać z postępem ludzkości od stanu dzikości ku coraz wyższym stopniom cywilizacji; ale dopiero nauka Chrystusowa uświadomiła ją ludzkości, a przez to ułatwiła i narzuciła ludziom jej stosowanie w życiu. Wszystkich, mających w sercach wiarę chrześcijańską, upomina sumienie, aby się kierowali zasadą: nie czyni drugiemu, co tobie niemiło, czyli, aby się kierowali *sprawiedliwością społeczną*, bo tak można inaczej nazwać moralne przykazanie miłości bliźniego. Tutaj jedyną miarą, jaką rozporządzamy, jest uczucie: z jednej strony poczucie doznanej krzywdy, a z drugiej strony poczucie wyrządzonej krzywdy, czyli wyrzuty sumienia. Musimy ciągle śledzić, czy nasze postępowanie nie wywołuje w bliźnich uczucia krzywdy, ciągle dążyć do tego, aby między nami a bliźnimi panowała zgodność uczuć, musimy ciągle tę chwiejącą się nieustannie zgodność na nowo przywracać i naprawiać dobrowolnie z nakazu sumienia, ponieważ prawo i sądy, które są głównym środkiem do przeprowadzania sprawiedliwości między ludźmi, są niedoskonałe i niedostatecznie tę sprawiedliwość wymierzają.

Zasada sprawiedliwości społecznej jest niezbędnym uzupełnieniem, albo raczej poprawką, zasady wzajemnej zależności zawodów i wymiany wyrobów i usług; nieprzestrzeganie jej mści się zwykle bardzo prędko. Na gwałcie, wyzysku i krzywdzie nie mogą się opierać trwałe i spokojne stosunki ludzkie.

IV.

NA CZEM OPIERA SIĘ DAŻNOŚĆ DO RÓWNEGO PODZIAŁU ZIEMI?

Dażność do równego podziału ziemi opiera się na zasadzie *równości ludzi*. Religia chrześcijańska uczy nas, że wszyscy ludzie są sobie równi wobec Boga. Filozofowie starożytni już nawet przed Chrystusem głosili, że ludzie są z natury sobie równi, że tylko z mocy prawa część ludzi jest niewolnikami, pozbawionymi osobowości prawnej i godności obywatelskiej. Istotnie niepodobna rozumnemu człowiekowi nie uznać, że zarówno wobec Boga, jak i natury, ludzie są sobie równi, że mają takie same w istocie swojej dusze i ciała, obdarzone takimi samymi popędami, że są tak samo zdolni do pracy i do używania życia, że podlegają temu samemu bezwzględnemu prawu śmierci. Z równości wobec Boga wynika równość ludzi wobec prawa, zwłaszcza karnego; każdy bowiem człowiek jest zdolny wyrządzić drugiemu taką samą krzywdę, jak wszyscy inni, może mu odebrać dobre imię, zdrowie, życie i majątek. Prawo może być równe, bo można stosować na jego podstawie różne kary, zastosowane do różnych

stopni winy i poczytalności. Stańd nasuwa się w dalszym ciągu wniosek, że nie powinno być także żadnej różnicy między ludźmi pod względem majątku i dochodu.

Z drugiej jednak strony wiemy z własnego doświadczenia aż nadto dobrze, że ludzie różnią się w rzeczywistości pod względem ciała i ducha i że różnice te są nieraz ogromne. Nietylko są ludzie zdrowi i chorowici, silni i słabi, ale także są ludzie, obdarzeni wielkim bardzo rozumem i pojętnością, i ludzie, słabo rozwinięci pod względem umysłowym i zaledwie sposobni do nauczania się i wykonania najprostszych robót. Co więcej, pod względem charakteru zachodzą także ogromne różnice między ludźmi, są bowiem ludzie z silną wolą i prawie zupełnie jej pozbawieni, są trzeźwi i pijacy, lekkomyślni i poważni, miłosierni i bezlitośni, oszczędni i marnotrawcy. Słowem w ludziach żywych istnieją różne stopnie każdej poszczególnej cechy ciała, ducha i charakteru, każdy zaś poszczególne stopień poszczególnej cechy może występować w połączeniu z innym stopniem każdej innej cechy, powstaje więc taka olbrzymia różnorodność ludzi, że niema na świecie w rzeczywistości dwóch ludzi zupełnie do siebie podobnych. Można także przypomnieć, że są różne ludy na świecie, różnej barwy skóry, kształtu głowy, różnych języków, a co ważniejsze, różnych uzdolnień i dlatego pozostających na różnych stopniach rozwoju, od żywiących się tylko zbieranymi owocami i złowionymi drobnymi zwierzętami i zaledwie znających ogień i osłony od wiatrów i deszczów (szafasy), aż do korzystających ze wszystkich najnowszych zdobyczy nauki i przemyślności ludzkiej.

Nikt też, mający pojęcie o rasach i plemionach ludzkich, nie twierdzi, że bezwzględnie wszyscy ludzie na świecie są sobie równi; zazwyczaj wypowiadający takie zdania myślą tylko o tem jednym społeczeństwie, wśród którego żyją.

Skądże pochodzi to przeciwieństwo między zdaniem, że wszyscy ludzie są równi, a zdaniem, że niema dwóch ludzi sobie równych, i jak sobie z tymi sądami poradzić, skoro oba wydają się przecież prawdziwe, a jeden jest zaprzeczeniem drugiego? Otóż oba te sądy są prawdziwe, ale każdy zawiera inną część prawdy, i dlatego żaden nie jest zaprzeczeniem drugiego.

Kiedy mówimy: „wszyscy ludzie są równi“, myślimy o czem innem i chcemy powiedzieć co innego, niż, gdy mówimy: „niema dwóch ludzi sobie równych“. W pierwszym wypadku myślimy o tem tylko, że w ludziach jest dużo wspólnego, i stwierdzamy, że w *zasadzie są oni sobie równi*, w drugim wypadku myślimy o tem, czem się ludzie różnią, i stwierdzamy, że w *rzeczywistości ludzie nie są sobie równi*. W pierwszym wypadku mamy na myśli ludzi wogóle, a nie ludzi żywych, posługujemy się pojęciem człowieka ogólnego, wolnego od cech szczegółowych, wyróżniających ludzi od siebie, w drugim zaś wypadku bierzemy pod uwagę ludzi rzeczywistych, żywych, a więc ze wszystkimi zaletami i wadami ciała i ducha.

Należy się teraz zastanowić, czy możemy między temi dwoma zdaniem i o ludziach wybierać i trzymać się jednego z nich zawsze, czy też musimy oba uznawać i odpowiednio do ich znaczenia i pożytku stosować. Jest oczywiste, że musimy uznawać oba zdania. O ile chodzi o zrozú

mienie ogólnej istoty człowieka i jego stanowiska na świecie, jego stosunku do innych istot i tworów, to zdanie, że ludzie są równi, ma większą wartość. O ile zaś chodzi o praktyczną stronę życia, o wszelkiego rodzaju stosunki rzeczywiste między ludźmi, pierwszeństwo bez zastrzeżeń musimy oddać zdaniu, że się ludzie od siebie różnią, i w myśl niego postępować, bo inaczej narażalibyśmy się na niesłychanie wiele pomyłek i przykrości, i życie byłoby wręcz niemożliwe. Żyją i działają tylko jednostki ludzkie, muszą się one wzajemnie liczyć ze swojemi różnemi cechami, różnemi siłami fizycznymi, umysłowemi i moralnemi, zwłaszcza zaś w sprawach gospodarczych, o ile chodzi o pracę i jej wyniki, t. j. o dochody i majątek.

A teraz pytanie, skąd się wzięła nierówność między ludźmi? Dla wszystkich pewnem jest chyba, że nie jest ona dziełem dzisiejszych stosunków, ale jest spadkiem dawniejszych czasów. Nikt z dzisiaj żyjących zdolnych i pilnych ludzi nie jest winien, że ktoś inny jest niezdolny lub leniwy. Przedewszystkiem winien temu zdawna istniejący układ stosunków ludzkich, że mogli i mogą żyć ludzie różnej wartości moralnej i różnych sił umysłowych, które to różne cechy moralne i umysłowe odziedziczają ich potomkowie. Odziedziczone zaś cechy poprawia lub pogarsza dobre lub złe wychowanie. Taki znów jest układ stosunków, że wychowanie odbywa się głównie w łonie rodziny, a więc zależy od woli tych, którzy z życiem dali wychowawcom główne podstawy charakterów oraz sił umysłowych i fizycznych. Im dalej wstecz, w przeszłość ludzkości sięgniemy; tem mniejsze

znaczenie miało wychowanie, tem większe zaś samo dziedziczenie i przyrodzone warunki bytu, to jest okolica, w której przyszło żyć danej rodzinie — jej urodzajność, zdrowotność i t. d. Jeżeli spojrzymy w inną stronę, to zobaczymy, że tak samo, jak świat ludzki, przedstawia się świat zwierzęcy i świat roślinny. Każdy rodzaj zwierząt i roślin składa się z licznych jednostek, które się różnią od siebie, jeżeli się im dokładnie przypatrzymy. Konie są rosłe i drobne, silne i słabe, pracowite i leniwe, narowiste i powolne; dręby są bujne i stosunkowo słabo rozwinięte, proste i krzywe, zdrowe i skażone. To wszystko nasuwa słuszny wniosek, że różnice między ludźmi, jako wspólne z innymi istotami żyjącymi, nie są wynikiem złej woli ludzkiej, któraby tak naumyślnie niekorzystnie urządziła stosunki ludzkie, ale są konieczną, naturalną formą życia i rozwoju rodzaju ludzkiego od samego początku. Bóg tak urządził życie wszelkich istot żyjących, a z niemi i życie ludzkie. I niepodobna sobie wyobrazić, aby mogło być w ludzkiej mocy zmienić ten porządek natury i kiedykolwiek w przyszłości uczynić ludzi *zupelnie* równymi.

V.

CZY MOŻE ISTNIEĆ RÓWNY PODZIAŁ ZIEMI?

Równy podział ziemi próbują uzasadnić równością ludzi. Przekonaliśmy się, że równości ludzi niema. Gdyby się jednakże okazało, że równy podział ziemi da się przeprowadzić i utrzymać, to oczywiście możnaby go wprowadzić i bez tego uzasadnienia, skoroby tego zapragnęła większość społeczeństwa i znaczna większość parlamentu. W każdym razie musielibyśmy się domagać, aby reforma, zapowiadająca zaprowadzenie równości, wprowadziła istotnie równość rzeczywistą i prawdziwą, a nie pozorną i fałszowaną.

Rozważmy naprzód, jak mógłby wyglądać ten równy podział ziemi. Możliwe wogóle są trzy rodzaje podziału: 1) jednorazowy podział na wieczne czasy dla obdarowanych i ich potomstwa; 2) nadanie ziemi w dożywotnie używanie; 3) przeprowadzanie podziałów peryodyczne, to jest od czasu do czasu, kiedy się ilość uprawnionych do otrzymywania nadziału ziemi zmieni, to znaczy albo powiększy, albo zmniejszy.

Pierwszy rodzaj podziału ziemi na równe części byłby wysoce nieodpowiedni, ponieważ już po śmierci najstarszych obdarowanych — a zgony ich mogłyby następować zaraz w pierwszym roku po przeprowadzeniu podziałów — zaczęłyby powracać *nierówność posiadania* ziemi, której już nie możnaby zapobiedz, bo jeden pozostawiłby swój przydział jednemu synowi, a inny pięciorgu dzieciom. Mogłoby się i tak zdarzyć, że jedyny dziedzic jednego przydziału ożeniłby się z jedyną dziedziczką drugiego, byłby więc odrazu dwa razy lepiej w ziemię zaopatrzony, niż pierwsi obdarowani. Możliwość wprowadzić wydać prawo, że pierwotne przydziały ziemi nie mogą być dzielone, ani łączone, że wolno je posiadać zawsze pojedynczo, ale w takim razie, wobec stałej dążności ludności rolniczej do rozrządzania się, zostałaby złamaną zasada równości ludzi, zaczem jedna część przyrostu tej ludności byłaby wydziedziczana na rzecz drugiej i musiałaby iść na służbę lub do przemysłu na robotników.

Przydziały dożywotnie mogłyby się wydawać odpowiedniejsze, nie byłoby bowiem prawa spadkowego, które się bardzo wybitnie przyczynia do skupiania wielkiej ilości ziemi w jednym ręku. Atoli zasada równości ludzi i równości przydziałów byłaby w każdym razie na szwank narażoną, ponieważ liczba ludności rolniczej, dzięki jej płodności, ma dążność do powiększania się stałego: albo więc oddawanoby opróżniony przydział jednemu z młodszych uprawnionych, odsądzając innych, czy też skazując ich na dalsze czekanie, albo na branie działu gdzieś w dalekich od miejsca rodzinnego stronach, albo też dzielonyby

go między dwóch uprawnionych, a w takim razie powstałyby działki mniejsze od pierwotnych.

Podziały peryodyczne możnaby przeprowadzać co rok lub co parę lat, zależnie od kolejności płodozmianu, a więc od trzech lat począwszy do kilkunastu. Coroczne przeprowadzanie podziału ziemi na nowo na tyle części, ilu jest w danym roku i w danym okręgu (gminie) uprawnionych do otrzymania udziału w ziemi, byłoby najdoskonalszym sposobem do utrzymania równości. W rzeczywistości jednak byłoby to bardzo uciążliwe dla wszystkich rolników i kosztowałoby nadto bardzo wiele czasu i trudu, tak, że prawdopodobnie staranoby się stopniowo coraz bardziej uprościć sprawę, czyli przeprowadzać nowe podziały w coraz większych odstępach czasu, co byłoby pokrzywdzeniem co roku dorastających nowych uprawnionych do ziemi. Że to nie są czyste domysły, tego dowodzą stosunki w rosyjskim „mirze“, o którym będzie mowa w ósmym rozdziale.

A teraz druga, niemniej ważna sprawa. Przyznawanie ziemi w dożywocie, lub na pewien czas krótszy, łączy się ściśle z odmówieniem jej *własności* jednostkom, a oddaniem tego prawa całom zbiorowym, któremi mogą być: albo 1) wsie czyli gminy, albo 2) powiaty, albo wreszcie 3) kraj cały, t. j. całe państwo.

Gdyby własność ziemi i prawo przydzielania jej przypadły wiejskim gminom, w takim razie z wszelką pewnością mogłaby istnieć równość, i to, jak się okazało wyżej, dosyć wątpliwa, tylko w obrębie poszczególnych wsi. O równości nadziałów w obrębie powiatów, a tembardziej w całym kraju, nie możnaby zgoła mówić, natomiast

w ciężarach na rzecz państwa byłaby daleko większa równość. Dzisiaj wsie i całe połacie kraju mają różną glebę, jedne urodzajniejszą, inne mało urodzajną, w jednych wsiach wypada po 3, a nawet więcej morgów na głowę ludności, w innych niespełna po 1 morgu. Jedne wsie mają folwarki dworskie, któreby bardzo znacznie powiększyły obszar ziemi, przypadającej do równego podziału, inne nie mają oddawna folwarków, bo zostały sparcelowane, albo nie miały ich nigdy, jak wiele wsi, położonych w górach lub okolicach lesistych. Wobec tego niechybnie wytworzyłyby się wielkie różnice co do wielkości nadziałów nawet między sąsiadującymi z sobą wsiami, a na obronę tych różnic nie możnaby właściwie nic przytoczyć.

Podobne różnice, ale może na mniejsze rozmiary, okazałyby się pomiędzy powiatami, gdyby one były właścicielami ziemi, bo są powiaty gęsto zaludnione i posiadające bardzo mało obszarów dworskich, np. w zachodniej Małopolsce, i są znowu powiaty, mające dotąd rzadką ludność i wiele obszarów dworskich, np. na Pomorzu, lub w Poznańskim. Wynika stąd, że chcąc przeprowadzić naprawdę równy podział ziemi, trzebaby traktować cały obszar państwa jednolicie, jako jedną wspólną własność narodu i na całym obszarze przeprowadzać co roku nowy rozdział ziemi między wszystkich uprawnionych do otrzymywania działek ziemi.

Przedewszystkiem dla równości działów byłoby potrzebne jednolite oszacowanie wszystkich rodzajów gleby i wszystkich rodzajów kultur, i to nietylko ze względu na samą jakość gleby i stan

kultur, ale także ze względu na ceny, które za produkty rolnicze można osiągnąć, a które są zależne od bliskości kolei, rzek splawnych, a zwłaszcza wielkich miast. Uwzględnienie tych wszystkich czynników byłoby niezbędne dla przeprowadzenia zasady równości działów. Kto wie, ile kosztuje oszacowanie wartości gruntów i potworzenie odpowiednich działów przy komasacji jednej wsi, ten dopiero może sobie wyobrazić, jak trudna i kosztowna byłaby to sprawa z kilkudziesięciu tysiącami wsi n a r a z, zwłaszcza, że każdy uprawniony powinienby dostać ziemię jak najbliżej swego domu w jednym, lub najwyżej w paru kawałkach. Ile to tysięcy fachowych geometrów i rolników fachowych potrzebaby przy tem zatrudnić?

Okazuje się więc, że ostatecznie równy podział ziemi da się pomyśleć, a nawet w rzeczywistości dalby się przeprowadzić, ale z olbrzymimi trudnościami i kosztami.

Chodzi teraz o zbadanie, czy ten równy podział byłby sprawiedliwy i czy byłby korzystny,

VI.

CZY RÓWNY PODZIAŁ ZIEMI BĘDZIE SPRAWIEDLIWY?

Jeżeli ludzie domagają się równego podziału ziem, pochodzi to stąd, że obecny podział ziem uważają za niesprawiedliwy. Z tego jednak wynika, że ten równy podział musi być naprawdę sprawiedliwy, bo nie można wypędzać diabła Belzebubem, nie można w żaden sposób obronić wprowadzenie jednej niesprawiedliwości na miejsce innej. Najważniejszym tu pytaniem jest: jacy ludzie byłiby uznani za uprawnionych do otrzymania równego działu w ziemi. Ogólne to pytanie rozpada się na ogromne mnóstwo szczegółowych pytań, a każde z nich przynosi z sobą nową wątpliwość, nową niejasność. Zrozumiałe jest, że dzieci i wogóle niedorośli, którzyby ani sił, ani głowy do należytej uprawy ziem nie mieli, nie mogliby być uprawnieni do otrzymania działu. Jedynie tylko dorośli, powiedzmy, pełnoletni, byłiby uprawnieni do tego. Ale z tego zaraz wyrasta nowe pytanie, czy uprawnionymi mają być tylko mężczyźni, czy też i kobiety. O ile nieuwzględnienie ko-

biet zameężnych byłoby usprawiedliwione, o tyle zupełnie inaczej się przedstawia sprawa kobiet pełnoletnich niezameężnych, których przecież i wśród ludności rolniczej nie brak. Chyba tym kobietom należałyby się po sprawiedliwości działki, bo inaczej byłyby one skazane na łaskę rodzeństwa, lub na pracę najemną, niepewną, bo właściwie zupełnie zbyteczną przy równym podziale ziemi, a nawet według bezwzględnych zasad komunistycznych zabronioną. Ale znowu sprawiedliwość domagałaby się, aby te działki były mniejsze od działów mężczyzn, mających żonę i dzieci, a może nawet powinnyby być różnica między działami gospodarzy, mających po jednym lub po dwoje dzieci, a gospodarzami, mającymi po sześćoro lub ośmioro dzieci.

Gdyby się tych spraw nie zlekceważyło, a tego wymagałaby ścisła sprawiedliwość, to podziały coroczne byłyby tem bardziej konieczne.

A teraz pytanie, czy sprawiedliwym byłby równy podział ziemi pomiędzy wszystkich właścicieli bez względu, czy są oni leniwi, lekkomyślni i nieporadni, czy też są pracowitymi, oszczędnymi i uzdolnionymi rolnikami i hodowcami. Przecież w rękach nieodpowiednich ziemia będzie się marnowała, nietylko nie będzie przynosiła takich dochodów, jakieby mogła przynosić, ale będzie się na przyszłość obniżać w niej zdolność rodzajna, a więc będzie to szkoda dla ogółu, a zwłaszcza dla tych, którym przy następnym podziale ten kawał ziemi przypadnie.

Trzeba i o tem pamiętać, cośmy w założeniach zasadniczych powiedzieli, mianowicie, że ziemia nie jest tylko dla rolników, ale i dla wszyst-

kich innych warstw ludności. One z tej ziemi muszą otrzymywać żywność, bo inaczej istniećby nie mogły, a zatem nie mogłyby także oddawać swoich usług rolnikom.

Jeżeli rolnik uprawia ziemię, to, choćby nie wiedzieć, jakim był sobkiem i samolubem, uprawia ją także dla tych ludzi, którym za ich usługi płaci i od których wyroby kupuje, a nawet dla tych, którzy mu służą tylko pośrednio. Rolnik uprawia zboże i chowa zwierzęta dla lekarza, adwokata, sędziego, kolejarza i pocztowca, dla nauczyciela, bo z ich usług korzysta. Tak samo pracuje dla szewca, kowala, dla tkacza i dla górnika, który kopie dla niego sól albo węgiel. Im mniej rolnik ma nadwyżki produktów na zbyt, a przez to, im mniej może wydać na wszystkie inne swoje potrzeby, które zaspakaja przy pomocy ludzi innych zawodów, tem niżej on sam stoi, a także tem niżej stoi cały kraj. Jakże biedny i ciemny byłby kraj, gdyby w nim żyli tylko ludzie, uprawiający ziemię dla siebie! Należałoby się spodziewać, że władze odmawiałyby przydziału ziemi przy nowych podziałach perjodycznych tym ludziom, którzyby źle gospodarowali i ziemię zapuszczali. W każdym razie trzeba by rozróżnić takich, co czynią to z własnej winy, od takich, którzy tu nie zawinili, jak n. p. starych, których siły osłabły, lub ludzi schorowanych. Byłaby to jednak sprawa niezwykle trudna do rozwiązania.

Z kolei rozważyć należy sprawę, jakiego stanu ludzie mają być dopuszczani do równego podziału ziemi. Według poglądów komunistycznych i ustaw bolszewickich, mieliby do tego prawo sami włościanie okoliczni i miejscowa służba

folwarczna, a zatem wykluczony ma być od tego właściciel, jego dzieci i jego dalsza rodzina, jeżeli ją utrzymywał. Dalej wykluczeni mają być urzędnicy rolni, którzy żyli dotąd całe życie z pracy rolnej, a w znacznej części obarczeni są rodzinami. Również pozbawieni mają być tego prawa dzierżawcy, którzy bardzo często od kilku pokoleń siedzą na dzierżawach i do najlepszych należą rolników. A wreszcie nie można o tem zapominać, że wśród ludzi, nie trudniących się rolnictwem, dużo ma cały swój majątek, z którego żyje, umieszczony na hypotecę własności ziemskiej wprost lub przez kupno tak zwanych listów zastawnych, które są sprzedawane przez banki, celem uzyskania gotówki dla potrzebującego pożyczki właściciela ziemskiego. Ci posiadacze pożyczek, zabezpieczonych hypotecznie, są poniekąd współwłaścicielami majątku. Jeżeli majątki ziemskie zostaną podzielone między włościan, to ci ludzie razem z wyliczonymi poprzednio kategorjami będą skazani na śmierć głodową, bo nie będą przeważnie umieć zarobkować. Byłoby to w jaskrawej sprzeczności z najpierwotniejszym pojęciem sprawiedliwości. Ta sama zasada równości, w imię której zostałby zabór ziemi dokonany, domagałaby się bezwzględnie, aby tym wszystkim ludziom przyznać udział w ziemi na równi z każdym włościaninem. Inaczej szlachetne zasady i hasła służyłyby do upozorowania czynów nad wyraz nieszlachetnych, o ileby ludzie, nagle pozbawieni środków do życia, rzeczywiście popadli w nędzę, któraby przyspieszyła ich śmierć. To też prawie za pewne należy uważać, że każde, choćby najradykałniejsze zgromadzenie ustawodawcze, chcąc być

zgodne z sumieniem i zdrowym rozsądkiem, musiałyby uznać prawo do udziału w ziemi wymienionej wyżej, dosyć znacznej grupy ludzi. Ta okoliczność pomniejsza poważnie znaczenie ziemi dla włościan.

Jeżeli ciężką obrazą poczucia sprawiedliwości i zasady własności byłoby wywłaszczenie dotychczasowych właścicieli bez wynagrodzenia i dlatego *pełne wynagrodzenie* powinnyby być koniecznie za wywłaszczoną ziemię zapłacone, to tak samo byłoby rzeczą niesprawiedliwą i niemoralną oddawać ją nowym posiadaczom bezpłatnie. Dochodziliby oni do posiadania dobrej i dobrze uprawionej ziemi bez żadnych kosztów, za darmo; byłiby więc uprzywilejowani wobec wszystkich tych, którzyby musieli się zadowolnić swoją dotychczasową ziemią, nabywaną w pocie czoła za drogie pieniądze. Zarówno wywłaszczenie, jak i obdarowanie bezpłatne musi być bezwarunkowo wykluczone. Przy wykupnie na koszt państwa musieliby wywłaszczeni i ci, którzyby ziemi nie dostali, złożyć się płaconymi przez siebie podatkami na to, aby inni otrzymywali ziemię za darmo!

Wspomnieliśmy już, że dla utrzymania równego podziału ziemi byłby niezbędny *zakaz pracy najemnej na roli*. Zakaz taki nie da się jednak przeprowadzić w rzeczywistości. Trzebaby, dla uniknięcia podejrzeń zarobkowania u sąsiadów, zakazać nawet wzajemnej, sąsiedzkiej pomocy przy pracy, która jest dowodem życzliwości między ludźmi, a przytem czyni robotę bardziej spora i mniej uciążliwą. Jakżeż możnaby zakazać pomocy w robocie chorym lub podstarzałym krewnym — już nie mówię o najbliższych n. p. ojcu

albo siostrze — ale dalszym nawet krewnym? Przecież nierozumnym i nieludzkiem byłoby zakazać używania obcych najemników ludziom chwilowo chorym, którym w razie braku najemnej pracy zbiory uległyby zniszczeniu, a oni albo musieliby zginąć z głodu, albo być na utrzymaniu gminy. Oddanie gminie opieki nad gospodarstwami osób chwilowo do pracy niezdolnych byłoby w każdym razie narażeniem ich na straty, taka bowiem opieka urzędowa zawsze jest nieakuratna.

Trzeba także zważyć, że ścisły zakaz pracy najemnej uniemożliwiałby, a w każdym razie nieśluszenie utrudniałby nabywanie od sąsiadów potrzebnych towarów, n. p. dobrego ziarna do siewu, bo możnaby je dostać tylko za pieniądze lub za inne towary, a nie możnaby ich odrobić, co się dotąd tak często dzieje. Nie wolno byłoby n. p. dolnej szwaczce szyć koszul dla dzieci sąsiada w zamian za skoszenie przez niego łąki tej szwaczki. Wogóle jakżeby można rozumnie uzasadnić zakaz pracy najemnej na wsi, kiedy ona jest dozwolona w mieście. Byłaby to krzywda zarówno dla robotnika, jak i dla gospodarza wiejskiego — a przywilej dla przemysłu krajowego, a zapewne i dla rolnictwa obcego. Bo gdyby w Niemczech nie przeprowadzono równego podziału pracy, toć przecież niepodobnaby zakazać ludziom naszym wyjazdu „do Saksów“ na zarobek, skoro przed wojną setki tysięcy rok rocznie jeździły.

Zakaz pracy najemnej na wsi byłby poprostu zmuszeniem ludzi do próżniactwa, a więc do rzeczy najbardziej niemoralnej. W gospodarstwie włościańskim, jak wiemy dobrze, ilość rąk dopra-

cy jest różna, zależnie od ilości i wieku dzieci. Nadto zapotrzebowanie rąk do pracy na roli jest zmienne, i niejednokrotnie bez żadnej szkody dla własnego gospodarstwa, a z wielką korzyścią dla dochodów, może wielu włościan najmować się do pracy w sąsiednich gospodarstwach rolnych.

A teraz dalsze pytanie: Jaki ma być stosunek posiadanej obecnie przez włościan ziemi do ogólnego majątku państwowego, czyli funduszu ziemskiego? Oczywiście powinna ona być włączona do ogólnego funduszu ziemskiego i potem rozdzielona w równych częściach. Tego w żaden sposób nie możnaby uniknąć, bo jest to koniecznym następstwem uznanej raz zasady równego podziału i jej wykonaniem. Trzebaby się z tem pogodzić, że obecne prawo własności zostałoby zupełnie zniesione, że n. p. nieletnie dzieci straciłyby swoje prawo do ziemi po zmarłych rodzicach. Byłoby także pytane, co się ma stać z włościańskimi długami hipotecznymi, kto je ma płacić i z czego?

Jaki jest obecnie stan rozdziału własności ziemi między małe gospodarstwa włościańskie, a wielkie gospodarstwa folwarczne, z wyłączeniem lasów, parcel budowlanych, dróg i nieużytków, które nie mogą być dzielone, bo nie nadają się do uprawy rolniczej?

Otóż ról, łąk i pastwisk było przed wojną:

w Małopolsce (r. 1902)	5,500.000 ha, czyli	9,650.000 morg.
w Królestwie (r. 1909)	8,900.000 . . .	15,500.000 . . .
na Litwie i Białorusi		
(r. 1887)	13,800.000 . . .	24,000.000 . . .
w Poznańskim (r. 1907)	2,170.000 . . .	3,810.000 . . .

Na ten obszar było:

	małych gospodarstw włościańskich:	wielkich gospodarstw folwarcznych wyżej 100 ha:
w Małopolsce (r. 1902) . . .	1,004.000	5.467
w Królestwie (r. 1904) . . .	1,094.000	8.723
na Litwie i Białorusi (r. 1905)	847.000	9.937
w Poznańskim (r. 1907) . . .	274.000	2.305

W razie równego podziału trzeba dodać na każde wielkie gospodarstwo około 20 osób, uprawnionych do otrzymania udziału w ziemi z pośród rodzin właścicieli, urzędników, służby folwarcznej, dzierżawców i wierzycieli¹⁾. Należałoby przyjąć, że w ciągu 13 — 15 lat od czasu obliczenia statystycznego ilość gospodarstw włościańskich powiększyła się przynajmniej o 5%, czyli po jednemu na każde 20 gospodarstw, ale temu damy spokój. Obliczymy ilość gospodarstw, uprawnionych do nadziału ziemi, jedynie według dawnej liczby gospodarstw włościańskich i pomnożonej przez 20 liczby gospodarstw folwarcznych. W takim razie uprawnionych będzie:

w Małopolsce	1,113.000
w Królestwie	1,268.000
na Litwie	1,046.000
w Poznańskim	320.000

¹⁾ Przyjęta przezemnie cyfra 20 jest przeciętna, to znaczy w jednym przypadku może być tylko 10 takich osób, w innym nie 20, tylko 30, a może nawet 40. Tak na przykład może być w wielkich folwarkach w Królestwie, gdzie liczba służy folwarcznej i ludności wiejskiej bezrolnej (robotniczej) jest stosunkowo znacznie większa, niż w Małopolsce.

Jeżeli teraz przez te liczby podzielimy obszar ziemi uprawnej, to otrzymamy, że na jednego uprawionego przypadnie:

w Małopolsce	49 ha,	czyli	8,6 morga
w Królestwie	7,0	" "	12,3 "
na Litwie i Rusi . . .	12,4	" "	21,8 "
w Poznańskim	6,8	" "	12,0 "

Tymczasem w Małopolsce było w 1902 r. 193.000 gospodarstw włościańskich, które miały więcej niż po 5 ha, czyli 8·8 morgów ziemi (co prawda z lasami, które zresztą stanowiły 13%, czyli $\frac{1}{8}$ część tej ziemi). Tych 193.000 gospodarzy musiałoby w razie równego podziału ziemi zrzec się części swojej ziemi; jedni, którzy mają mało co więcej nad 5 ha, stosunkowo mniej, ale przeszło 48.000 byłoby takich, którzyby stracili przytem więcej, niż połowę posiadanej dotąd ziemi.

W Królestwie takich gospodarstw włościańskich, które mają więcej, niż po 7 ha, czyli 12·3 morgów ziemi, jest przeszło 350.000; każde z tych gospodarstw musiałoby ponieść ofiarę na rzecz sąsiadów, mniej posiadających.

Na Litwie i Białorusi gospodarstw włościańskich, mających więcej, niż po 10 dziesięcin, czyli 11 ha, jest 394.000, a więc znowu prawie ta cała ilość gospodarstw musiałaby ponieść ofiary, aby zasada równego podziału ziemi mogła być urzeczywistnioną.

W Poznańskim było w r. 1907 około 54.000, czyli $\frac{1}{4}$ część gospodarstw, które miały ziemi więcej, niż możliwa średnia z równego podziału wynikająca.

Stosunki obecnego i możliwego przyszłego rozdziału ziemi przedstawiają się na Śląsku Gór-

nym (pruskim), oraz na Śląsku Cieszyńskim, dalej w Prusach zachodnich czyli królewskich i na Mazurach pruskich, mniej więcej tak, jak w Poznańskim.

Wprawdzie równy podział gruntu brałby za podstawę nie sam obszar, tylko dochód katastralny z ziemi, nie zmienia to jednak stanu rzeczy, bo ci zasobniejsi w ziemię włościanie bynajmniej nie mają ziemi przeważnie gorszej od włościan uboższych w swojej okolicy i naprawdę są bogatsi od swych sąsiadów, jak to każdy dobrze wie.

Mogłyby się może w niejednym obudzić wątpliwości, czy podane tu przezemnie ilości gruntów i gospodarstw rolnych są prawdziwe, a zatem, czy obliczenie powiększenia obszaru gospodarstw z podziału i ilości tych gospodarstw włościańskich, któreby musiały starać dużo na rzecz biedniejszych, jest ściśle. Na to odpowiem, że wszystkie te cyfry są zupełnie prawdziwe, a nie zmyślane dla zastraszenia chłopów. Pochodzą one z czasów przedwojennych, kiedy nikt nie myślał o rewolucji i nikt nie bał się równego podziału ziemi. Obliczanie ilości gruntów i gospodarstw jest zupełnie pewne, bo tabele podatkowe istnieją od dawna, a także arkusze gruntowe i mapy gruntowe czyli katastralne¹⁾.

¹⁾ Przytoczone tu cyfry najłatwiej odnaleźć w książce pod tytułem „Rocznik Polski”, Tablice statystyczne wydał Eugeniusz Romer i Ignacy Weinfeld, Kraków 1917, mianowicie na stronie 40—43 a na tablicach 82—87.

Znajdują się one także w dziełach: „Statystyka Polski,” wydana staraniem i nakładem Polskiego Towarzystwa statystycznego, Kraków 1915, tudzież „Rocznik Królestwa Polskiego,” Warszawa, za lata 1914, 1915, 1916.

Takie więc niezbyt pomyślne widoki otwierają się przed ludnością włościańską w razie przeprowadzenia równego podziału ziemi między samą ludność, na ziemi siedzącą, lub z ziemią związaną. Ale trzeba pamiętać, że ze wsi dużo ludzi ciągle przenosi się do miasta, bo nie ma ziemi, na wsi nie może znaleźć zarobku, dającego dostateczne utrzymanie, czego najlepszym dowodem jest, że prawie pół miliona robotników z Małopolski i Królestwa co roku wychodziło na zarobek do Niemiec i innych krajów europejskich, a ćwierć miliona przebywało w Stanach Zjednoczonych, nie licząc tych, co zarobkują w kraju po miastach i fabrykach. Można być pewnym, że z tych robotników, osiadłych w mieście, znaczna część, w razie ogłoszenia podziału ziemi, okazałaby chęć powrotu na wieś i zgłosiłaby swoje prawa do ziemi, którą, tylko twardym losem zmuszona, opuściła. I któżby mógł odmówić im tej ziemi, którąby otrzymywali pozostali na wsi ich bracia? Gdzieżby była w takim razie równość i sprawiedliwość, w imię których działałoby się to wszystko?

Bardzo prawdopodobnie, że w takim razie przeciętne gospodarstwo włościańskie wcaleby się nie powiększyło, zostałyby tylko wszystkie gospodarstwa do tej średniej miary doprowadzone. Zyskaliby wszyscy, mający obecnie mniej ziemi, straciliby, mający jej więcej od dotychczasowej średniej miary.

I teraz dopiero okazuje się, jak trudne byłoby to całe przedsięwzięcie równego podziału ziemi. Jeżeli względnie łatwo byłoby władzy państwowej parę tysięcy właścicieli ziemskich w Małopolsce pozbawić ziemi i odebrać każdemu kilkaset lub

kilka tysięcy morgów, to inna byłaby sprawa z tymi blisko dwustu tysiącami włościan, z których każdemu trzeba by odebrać po jednym, po kilka lub kilkanaście morgów ojcowizny. Toż to prawie piąta część gospodarstw byłaby tem dotknięta. A choćby to była tylko szosta część gospodarstw, to ci ludzie, czując swą siłę i wierząc w swoje prawa, broniliby się zaciekle i ulegliby tylko przemocy. Trzeba by ich chyba wszystkich razem z dorastającymi dziećmi powsadzać do więzień, bo, dopóki byliby wolni i żywi, nie daliby spokoju nikomu, kto by dzierżył choć jeden zagon ich ziemi. Ci ludzie nigdy nie dadzą się przekonać, że należy przeprowadzić równy podział ziemi, jeżeli ma się to stać także ich kosztem. Najsilniej na ich korzyść będzie przemawiało, że znaczna ich część ma jeszcze tej ziemi zamało, bo rodzina z 4 ludzi, zdolnych do pracy, może obrobić przy pomocy zwykłych już u naszego chłopca maszyn, prawie bez pomocy najemników gospodarstwo nie 9-cio, ale 15-sto, a nawet 20-stomorgowe, więc tacy, co mają mniej, niż 20 morgów, jeszcze przybraliby chętnie ziemi, ale nigdyby jej nie odstąpili.

Tak samo, tylko na większą skalę, byłoby w Królestwie, a zwłaszcza na Litwie i Białorusi.

Jest to okoliczność niesłychanie ważna; wyklucza przeprowadzenie równego podziału gruntów na ziemiach polskich, a także i gdziekolwiek indziej.

Wobec tego mogłaby być tylko mowa o konfiskacie większej własności ziemskiej, aby ją rozdzielić pomiędzy nie mających ziemi, czy też mających jej za mało. Jeżeli się to jednak uzasadnia potrzebą usunięcia tej niesprawiedliwości społecz-

nej, jaką jest posiadanie przez nieliczne stosunkowo, uprzywilejowane jednostki znacznej części przestrzeni kraju, co im daje sposobność do wyzyskiwania wielkiej ilości współobywateli jako robotników i używania dochodów olbrzymio przekraczających miarę przeciętną, jeżeli, jednym słowem, ma to być niszczeniem kapitalizmu rolnego: to jest to wielka jednostronność i niesprawiedliwość. Kapitalizm nie tylko na ziemi się opiera, on jest daleko bardziej wybujały w przemyśle, w handlu i we własności nieruchomości miejskiej. Kapitalizm rolny nie jest wcale gorszy ani lepszy od innych odmian kapitalizmu. Jeżeli się walczy z kapitalizmem, jako pobieraniem nadmiernych dochodów i wyzyskiem pracujących, to trzeba go zwalczać wszędzie, w każdej postaci. Jeżeli się konfiskuje folwarki i własność nieruchomą wiejską, to rozum nakazuje to samo zrobić z kamienicami, z własnością nieruchomą miejską, które tak samo dają nadmierne dochody, płynące z pracy biedniejszych. W ten sposób osiągnie się zrównanie tych wszystkich, którzy żyją z procentów od kapitałów, wypożyczanych na hipoteki, a tych kapitałów jest nie wiele mniej ubezpieczonych na hipotekach kamienic, niż na hipotekach dóbr ziemskich. Równocześnie z konfiskatą kamienic zostanie wywłaszczony także zupełnie ten rodzaj kapitalistów. Należą do niego także zakłady dobroczynne, szpitale, szkoły, należą zakłady ubezpieczeń robotników i urzędników prywatnych, liczne fundacye stypendyjne dla ubogiej młodzieży szkolnej i rzemieślniczej. Byt wszystkich tych tak pożytecznych fundacyj i zakładów zostanie zagrożony przez wy-

właszczenie wielkiej własności nieruchomości wiejskiej i miejskiej.

Ale przecie najgorszym rodzajem kapitalistów, na których najbardziej sroży się socjalizm, to — fabrykanci; im nie można dać ani chwili dłużej, niż wielkim właścicielom ziemskim, gospodarować w swoich fabrykach. Byłaby to niesprawiedliwość, byłoby to okazywanie względów najgorszemu wrogowi ludu roboczego.

Ta okoliczność, że grunty folwarczne łatwo podzielić między okolicznych włościan, gdy podział fabryki nie przyniósłby robotnikom żadnej korzyści, tylko szkodę, zasadniczo rzecz traktując, nie popiera wcale tego ruchu wywłaszczyckiego odnośnie do folwarków. Socjalizm jest to dążenie do uspołecznienia (zsocjalizowania) całego życia gospodarczego, t. j. do uczynienia go wspólną sprawą wszystkich ludzi w gminie, lub nawet w całym kraju. Więc nietylko własność ziemi, fabryk, kolei, zwierząt, narzędzi, domów i t. d., ale także i korzystanie z tych warsztatów pracy do wytwarzania pożytecznych rzeczy, powinny być sprawą wspólną. Rozdział ról folwarku między włościan okolicznych na prywatne użytkowanie bezpośrednio nic nie ma wspólnego z socjalizmem i nie wychodzi wcale na jego korzyść. Jest on połączony ze zniszczeniem folwarku, jako dużego warsztatu pracy rolniczej, przyczem budynki i pewne urządzenia tracą przeważną część swej wartości. Jest to wysoce szkodliwe marnowanie dorobku gospodarczego, z którego oczywiście chłopci albo wcale, albo bardzo mało zdają sobie sprawę. Jak nie chodzi im o folwark, jako warsztat pracy rolniczej, tak jeszcze mniej chodzi im

o socjalizm; nikt też nie ma odwagi żądać od nich, aby na gruntach skonfiskowanego folwarku prowadzili wspólną gospodarkę.

Z powyższych wywodów wynika dostatecznie, jasno, że równy podział ziemi nie da się przeprowadzić z powodu oporu zamożniejszych włościan; wywłaszczenie zaś samych wielkich właścicieli ziemskich, jako kapitalistów, byłoby niesłychaną niesprawiedliwością, której przeprowadzenie doradza tylko łatwość rozdziału ziemi folwarcznej między okolicznych włościan, ale jest przeciwne ideom socjalistycznym, z których to wywłaszczenie wypływa.

VII.

CZY PODZIAŁ ZIEMI FOLWARCZNEJ MIĘDZY WŁOŚCIAN BYŁBY NAPRAWDĘ POŻYTECZNY?

Przekonaliśmy się, że równy podział ziemi jest niemożliwy, a wywłaszczenie samych właścicieli ziemskich byłoby niesprawiedliwością społeczną. Ostatecznie jednak możnaby powiedzieć, że, choć zabór i podział wielkiej własności między okolicznych włościan będzie daleki od równości, a nasze poczucie sprawiedliwości będzie obrażał, należy go przeprowadzić, jeżeli większy pożytek będzie płynął z tej ziemi, niż w dotychczasowym jej stanie.

Musimy przytem mieć na względzie, że pożytek pożytkowi nie równy. Tutaj chodzi o pożytek społeczny, t. j. o ten pożytek, który ma społeczeństwo, jako całość. Jest on tem większy, im większa część ludzi danego kraju ma korzyści, a zdrowy byt i dalszy rozwój całości na tem nie cierpi.

Jeżeliby spora ilość włościan dostała dla swego utrzymania dostatecznie wielkie gospodar-

stwa, a to przez podział ziemi folwarcznej, zmniejszyłaby się niewątpliwie ilość biedy na wsi. Byłoby to rzetelnym pożytkiem społecznym tylko wtedy, gdyby równocześnie poważna część ludności nierolniczej, miejskiej, nie straciła możliwości zaopatrzenia się w środki żywności, które poprzednio z folwarków otrzymywała. Jak to już wyżej powiedzieliśmy, rolnicy nie dla siebie samych wytwarzają żywność, ale i dla miast. Dopiero wtedy, gdy rolnicy nie mogą nastarczyć zaopatrywać miasta w żywność, muszą się one zwracać po to do rolników innych krajów. Jakie niekorzyści pociąga za sobą takie sprowadzanie żywności z zagranicy, przekonali się Niemcy, a w części i Austria w obecnej wojnie.

Żądać, aby ludność nierolnicza żywiła się głównie sprowadzanymi z zagranicy środkami żywności, bo rolnictwo własnego kraju zaledwie siebie wyżywić może, byłoby bardzo nierozsądne i niebezpieczne. Nierozsądne, bo tak samo mają prawo powiedzieć włościanie innych krajów; ponieważ wszyscy rolnicy mają równe prawo odmówienia miastom żywności, nie byłoby więc na świecie miejsca na ludność nierolniczą, bez której możliwe jest tylko najbiedniejsze życie. Niebezpieczne, bo w takim razie nie byłoby żadnej wzajemności między ludnością rolniczą a nierolniczą jednego kraju, nie byłoby podstaw do współżycia i do jednolitej organizacji państwowej. Nastąpiłyby stosunki nieprzyjacielskie, w których ludność rolnicza, mimo przewagi liczebnej, musiałaby z czasem uleść i popaść w poddaństwo mniej licznej, ale wyżej kulturalnie stojącej, mądrzejszej ludności nierolniczej.

Wobec tego należy starać się o to, aby stosunkowo mała ilość rolników była w stanie produkować jak największą ilość żywności, bo wtedy będą oni zamożniejsi, będą mieć większe dochody, a przytem będą oni mogli wyżywić liczniejszą ludność miast, która im nawzajem odplaci lepszym zaspokojeniem ich zapotrzebowania wyrobów przemysłowych i usług.

Tak, jak dzisiaj stoją rzeczy, folwarki górują nad gospodarstwami włościańskimi tem, że mają większe przeciętnie zbiory zbóż z morga, natomiast gospodarstwa włościańskie hodują kilkakrotnie więcej bydła, nierogacizny i drobiu, niż folwarki.

Jeżeli człowiek nie może się odżywiać samym pokarmem roślinnym, to tem bardziej nie może się żywić samymi produktami zwierzęcymi, mięsem i nabiałem. Obie gałęzie rolnictwa muszą więc być utrzymane, dopóki nauka nie wynajdzie takich maszyn, któreby wyrabiały środki odżywcze wprost z ziemi, powietrza i słońca, zamiast używania, jako takich maszyn do wytwarzania żywności, pewnych rodzajów roślin i zwierząt, jak to robią ludzie już od tylu tysięcy lat.

Zbiory na *dobrze prowadzonych* folwarkach są dlatego lepsze, ponieważ zależą od umiejętności uprawy i umiejętności odżywiania gleby, czyli nawożenia, tudzież od użycia maszyn, które oszczędzają pracę ludzką. *Porządni* włościanie dlatego mogą hodować więcej zwierząt, że u nich ma kto te zwierzęta pielęgnować, tudzież dlatego, że się w drobnych gospodarstwach nic nie marnuje, tylko zwierzętami spasa. Potrzebne jest więc nadal istnienie folwarków, jako warsztatów rolni-

czych do najlepszego wytwarzania roślinnych środków żywności, tudzież istnienie drobnych gospodarstw włościańskich, jako warsztatów do najlepszego wytwarzania produktów zwierzęcych.

Tak się rzecz przedstawia z punktu widzenia pożytku całego społeczeństwa, całego narodu, a nie poszczególnych jego części. Inna rzecz interes włościaństwa, jako jednej klasy społecznej.

Dla nich wydaje się pożądanem zagarnięcie do siebie tak wiele ziemi, jak tylko są w stanie uprawić. Włościanie jednak są najliczniejszą wprawdzie, ale tylko *jedną* klasą ludności, tylko *jedną* częścią całości, która się zwie narodem. Pod względem liczebności mają oni niezaprzeczoną przewagę nad innymi warstwami, ale *nie mają przewagi pod względem ważności*. Równie ważne dla istnienia narodu, jak włościanstwo, są inne warstwy, i dlatego interes włościanstwa musi się podporządkowywać *interesowi* nie jakiejś poszczególniej części, tylko *całej społeczności narodowej*. Podkreślić należy, że to poddanie interesu jednej klasy interesowi całości nie jest ofiarą, ani tem bardziej krzywdą tej klasy, ale tylko położeniem koniecznej tamy samolubstwu klasowemu, niebezpiecznemu dla obecnego dobrobytu i dla przyszłości społeczeństwa, jako całości, a więc także i tejże klasy włościańskiej.

Jeżeli taki jest stosunek interesu, czyli pożytku ogólnospołecznego narodu i klasowego włościanstwa, to należy się zastanowić, czy to, co się nam *obecnie* wydaje, jako korzystne i pożądane dla włościan, to jest większa ilość ziemi, jest dla nich naprawdę konieczne. Czego właściwie potrzeba włościanom? Czy ziemi? W rzeczywistości

potrzeba im większych dochodów na pokrycie coraz bardziej rosnących potrzeb, które są dowodem ich podnoszenia się w kulturze, czyli ich dążenia do lepszego, pełniejszego życia. Ziemi pożądamy oni tylko celem uzyskania tych większych dochodów. Dążenie do powiększenia ziemi byłoby bezwzględnie konieczne, gdyby włościanie nie mieli żadnego innego sposobu powiększania swych dochodów, prócz tego jednego. Otóż powszechnie wiadomo, że do osiągnięcia tego celu nie potrzeba wcale nieodbicie powiększenia obszaru ziemi, można to bowiem równie dobrze osiągnąć przez lepsze gospodarowanie na posiadanej ziemi. Włościanom potrzeba nie tyle większej ilości ziemi, ile *lepszej umiejętności jej uprawy*, czyli zawodowej oświaty, rolniczej.

Jest to dosyć naturalne, że włościanie myślą o takiej poprawie swego położenia, któraby nie wymagała od nich zmian w trybie życia, ani w sposobach pracy, bo do tego potrzeba najpierw zmiany w sposobie myślenia. Opuszczenie utartych torów, w których toczą się myśli, i wyszukanie, względnie przyjęcie lepszych sposobów myślenia i patrzenia na rzeczy, na gospodarstwo, co właśnie rozstrzyga o postępie, jest sprawą najtrudniejszą dla wszystkich ludzi, a tembardziej dla włościan. Lepsze, umiejętniejsze urządzenie gospodarstwa jest właśnie takim opuszczeniem utartych dróg myśli i pracy. Jeżeli jednak to rozglądanie się za nowymi gruntami jest zrozumiałe, to bynajmniej nie jest rozumne i dowodzi tylko, że wieśniak jest do pracy myślowej zbyt ciężki, że mu daleko trudniej przychodzi myślenie, niż kośba lub orka. Rozumniejsza część ludzkości od wielu

tysięcy lat nie myśli tak, jak włościanie, pożądamy dla poprawienia swego bytu ziemi folwarcznej, bo ona nie upiera się przy dotychczasowych sposobach życia i pracy, tylko ciągle ulepsza stare i szuka nowych sposobów. Gdyby było inaczej, to dotychczas żyliby na ziemi sami łowcy zwierząt i ryb i zbieracze owoców. Gdyby takich ludzi, chcących na zawsze pozostać przy dotychczasowym sposobie życia na przestrzeni całej Małopolski, która żywi obecnie 8 milionów ludzi, było 100.000, już byłoby im za ciasno, jużby się musieli wyrzynać, lub z głodu ginąć.

W książeczce pod tytułem: „Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan“, wydanej w r. 1916 przez Macierz Polską we Lwowie, jako Nr. 93 Biblioteki Macierzy, wyjaśniłem to, zdaje się, dostatecznie, mówiąc o parcelacyi, bo jeszcze sprawa wywłaszczania wielkiej własności nie była na porządku dziennym. Napisałem tam na str. 33—34:

„Włościanin polski cierpi prawdziwy głód ziemi. Aby go zaspokoić, zna jedyny sposób, t. j. przepłacanie ziemi pieniędzmi, zdobytymi na dalekich wędrówkach zarobkowych. Gdyby się jednak zastanowił, to łatwo znalazłby jeszcze inny sposób zaspokajania tego braku ziemi. Zamiast szukać więcej ziemi, można także starać się wydobyć ze swej ziemi więcej dochodu, bo ostatecznie o dochód większy chodzi, o to, aby lepiej mógł żyć gospodarz teraz, a w przyszłości jego dzieci. Chłopu nad Rąbą, Pilicą czy Wisłoką nie wystarczy 5 morgów, w środkowej Rosji nie wystarczy chłopu 15 morgów takiej samej ziemi¹⁾, a na Sy-

¹⁾ Przeciętnie wypada we właściwej Rosji po 18 morgów na jedno gospodarstwo.

beryi nie wystarcza chłopu i 30 morgów. Zależy to od ilości zbiorów z pola i dochodów z inwentarza żywego, od tego, czy one wystarczają na dostatek wyżywienie i opędzenie wszystkich innych potrzeb rodziny. Otóż nie ulega wątpliwości, że polski wieśniak może ze swej ziemi wydobyć dwa razy więcej zbiorów i dochodów, może więc niejako dokupić sobie ziemi u siebie samego.

„Za każdy zaoszczędzony grosz przykupuje włościanin ziemię, nie zdając sobie sprawy, że mógłby go umieścić z większym jeszcze pożytkiem we własnej zdawna posiadanej ziemi, niż w nowo kupowanej. Gdyby swoją ziemię postarał się zebrać w jeden kawałek przez wymianę, czyli skomasował, gdyby ją zdrenował, czyli uregulował w niej wilgoć, gdyby ją wyrównał, dodał marglu, albo wapna lub torfu, jeżeli tego potrzeba, gdyby uprawił i urządził łąkę, kupował co roku potrzebną ilość odpowiednich nawozów, gdyby głębiej orał, prowadził rachunki, słowem, robił ogromnie wiele rzeczy, które robią włościanie w Czechach, Niemczech, Danji — to wnet przekonałby się, że jest bogatszym“.

A jest co odrabiać i do czego dążyć!

Najlepiej to udowodnią liczby o naszych i cudzych zbiorach pszenicy i żyta, ziemniaków i siana. Otóż z 1 hektara czyli $1\frac{3}{4}$ morga wynosił średni zbiór:

pszenicy: w Małopolsce (1903—12)	11,5	ct.	metr.
w Królestwie (1906—10)	11,3	"	"
na Litwie i Białorusi . .	7,2	"	"
w Czechach (1903—12) .	17,7	"	"
w Niemczech (1903—12)	20,3	"	"
w Danji (1909—13) . .	31,0	"	"

żyta:	w Małopolsce	10,6	ct. metr.
	w Królestwie	10,0	„ „
	na Litwie i Białorusi	6,0	„ „
	w Niemczech	15,8	„ „
	w Czechach	17,0	„ „
	w Danji	19,0	„ „
ziemniaków:	w Małopolsce	113,4	„ „
	w Królestwie	95,8	„ „
	na Litwie i Białorusi	58,1	„ „
	w Czechach	94,8	„ „
	w Niemczech	132,4	„ „
	w Danji	164,0	„ „
siana:	w Małopolsce	30,0	„ „
	w Królestwie	22,0	„ „
	na Litwie i Białorusi	15,0	„ „
	w Czechach	32,9	„ „
	w Niemczech	42,5	„ „
	w Danji	41,0	„ „

Co za ogromne różnice! Chłopu polskiemu płaci jego ziemia dwa razy gorzej, niż chłopom czeskim, niemieckim lub duńskim. Nie pochodzi to stąd, że mamy glebę i klimat, czyli pogodę w ciągu roku, gorsze, niż w tamtych krajach; bynajmniej, ale stąd, że chłopi nasi gorzej swą ziemię uprawiają.

Że jednak nie musi tak pozostać na zawsze, że chłop polski może dorównać obcym, jeżeli tylko nauczy się lepiej ziemię uprawiać, dowiedli nasi bracia Wielkopolanie, którzy są już równie dobrymi rolnikami, jak Niemcy. Przeciętne zbiory z 1 hektara w latach 1903—12 wynosiły w Poznaniu:

20,3	ct. metr.	pszenicy
16,6	„ „	żyta
143,2	„ „	ziemniaków
38,0	„ „	siana

Ta droga podniesienia dochodów włościanstwa przez podniesienie jego dotychczasowych gospodarstw jest korzystną zarówno dla nich, jak i dla społeczeństwa całego. Jest ona uciążliwą, bo prowadzi w górę ku coraz większej sprawności i doskonałości. Na tej drodze widać daleko przed nami włościan czeskich i niemieckich, belgijskich i francuskich, duńskich i szwedzkich. Wszyscy oni prą naprzód na wyścigi coraz szybciej od kilku dziesiątków lat. Nie brak między nimi i braci naszych rodzonych, chłopów wielkopolskich, śląskich i prusko-pomorskich. Gdyby teraz reszta włościan polskich, zamiast wejść rażno na tę twarzą, ale jedynie zbawienną drogę wysiłku i postępu, na której ma tyle znakomitych bliższych i dalszych wzorów, oglądała się tylko na wywłaszczenie, dowodziłoby to ich niezdolności do postępu, do stania się czemś lepszym i rozumniejszym. Chwytnie się myśli o wywłaszczeniu wielkiej własności, jako *jedyne go środka podniesienia dobrobytu*, rozumiałe jest tylko u tych, którzy odpowiedzialnymi za swój los czynią innych, a w sobie nie widzą potrzeby poprawy i udoskonalenia; tacy jednak ludzie nigdy nie są pożytecznym składnikiem społeczeństwa.

VIII.

ZASTOSOWANIE RÓWNEGO PODZIAŁU ZIEMI W PRZESZŁOŚCI.

Pomysł równego podziału ziemi nie jest wynalazkiem socjalistów zeszłego wieku. Istniał on już, a nawet był w praktyce stosowany od bardzo dawna, bo od czasów przedhistorycznych. Nie sięgając w strony dalsze, wiemy, że plemiona germańskie, czyli mówiące językami, podobnymi do niemieckiego, a prawdopodobnie i nasi przodkowie, przedhistoryczni Słowianie, *dzielili ziemię uprawną* co pewien czas *na równe części dla ogółu ludności*, wyznaczając dla przełożonych i dowódców odpowiednio większe działy. Całe to urządzenie, którego szczegółów zresztą nie znamy, przypada, zwłaszcza na okres największych zmian w Europie, zwanych „wędrowkami ludów“ (1—7 wiek po Chr.). Podziały zdobytych na wojnie obszarów pomiędzy tych, którzy brali udział w wyprawie zdobywczej, były przeprowadzane zwykle w ten sam sposób.

Wszystko, co wiemy o naturze ludzkiej i o współczesnych nam plemionach, stojących na podobnym stopniu rozwoju ogólnego i gospodar-

czego, co Germanie i Słowianie w czasach przedhistorycznych (t. j. mniej więcej około czasów Chrystusowych), wskazuje, że pierwotnie w naszych stronach, na obszarze, należącym do pewnego plemienia lub jego poddziału (bractwa lub rodu), wolno było każdemu członkowi rodu lub plemienia karczować ziemię i używać jej, gdzie i ile chciał, bo tej ziemi było dosyć. Praca, włożona w przygotowanie ziemi do uprawy i w coroczną uprawę, dawała każdemu wyłączne do niej prawo. Kto inny mógł ją zajmować dopiero, gdy ją poprzedni posiadacz porzucił i kiedy po kilku latach nie było już śladu jego pracy, to znaczy, kiedy ziemia wróciła już naprawdę do pierwotnego stanu. Oczywiście, ta dowolność zajmowania ziemi na wyłączne użytkowanie i własność przez jednostki, wytworzyła wielkie różnice majątkowe między ludźmi. Gdy się ludność pomnożyła, ziemi zaczęło brakować. — Biedniejsi, przeważający liczbą, a mający prawa i obowiązki obywatelskie (zwłaszcza obowiązki służby wojennej), zażądali dostatecznej dla utrzymania ilości ziemi, a potem równego perjodycznego podziału ról i łąk. Nie widzieli oni bowiem innego sposobu poprawienia swego bytu. — Dalsze wyrabianie łąk i ról w lasach wydawało im się już z powodu gorszej gleby i odległości od wsi zbyt niekorzystnym i uciążliwym. Czy była naprawdę równość zupełna — poza większymi działkami dla dowódców i przelozonych — i jak długo ona trwała, tego nam, niestety, źródła historyczne nie przekazały. To pewna, że te perjodyczne podziały, kiedy się stosunki ustaliły, na początku czasów historycznych, poszły w niepamięć, ziemia stała się prywatną

własnością, a wskutek tego z równością w posiadaniu ziemi zniknęła i równość społeczna. Szybko wytworzyła się wielka własność ziemska. Kiedy ona w XII—XIV wieku postanowiła lepiej wyzyskiwać ziemię przez osadzenie na niej kolonistów, zwanych w Polsce kmieciami, czyniła to na podstawie wydzielania im równych działów, zwanych łanami albo włókami. Atoli i między tymi osadnikami zaczęła się wkrótce drogą spadków i sprzedaży pojawiać nierówność posiadania. — W czasach nowożytnych, ze względu na równość w obrabianiu zaprowadzanej świeżo, albo też tylko znacznie rozszerzanej pańszczyzny, starano się z grubsza naprawiać tę nierówność, zaprowadzając równe role trzech-dniowe lub pięcio-dniowe, t. j. obowiązane do 3 lub 5 dni pańszczyzny, ale równość nie powróciła w zupełności nigdzie. W Polsce już w XVI wieku we wsi, obok kmieci, byli z reguły zagrodnicy i chałupnicy, a nawet ludzie bezrolni, czyli tak zwani komornicy lub ludzie luźni.

Nie do innych wniosków doprowadza nas także to, co wiemy o tak zwanym „*mirze*”, czyli *gminnej współwłasności ziemi w Rosyi* — która tam istnieje do dziś dnia. Wytworzyła się ona dopiero w Rosyi w czasach nowożytnych, to jest w ciągu ostatnich czterystu lat, a nawet do ostatnich czasów wytwarzała się na Syberyi, zarówno między kolonistami rosyjskimi, jak i miejscowemi plemionami pierwotnymi, które od myśliwstwa i pasterstwa zaczęły przechodzić do rolnictwa. To niezmiernie ciekawe urządzenie stosunków rolnych znamy dobrze z licznych badań i opisów. Otóż niema w mirze naprawdę ani równości, ani

sprawiedliwości. Wytworzył się, a przynajmniej ugruntował mir na gruncie starego, ale istniejącego właściwie jeszcze dotąd systemu podatkowego rosyjskiego opodatkowania dorosłych osób męskich (podatek od dusz), albo też gospodarzy (obrok) bez uwzględnienia wielkości gospodarstw i na gruncie zbiorowej odpowiedzialności za podatki wszystkich mieszkańców wsi oraz ściągania ich przez gminę. Gdy ziemi zaczęło brakować, dostosowano do równego obciążenia podatkowego równy podział ziemi. Ziemię przydzielano w równych częściach wszystkim dorosłym mężczyznom, których wykazała rewizja, t. j. spis ludności (dusze rewizyjne), albo też stadłom małżeńskim, czyli gospodarstwom („tjagłom“). Ponieważ rewizje odbywały się co kilkanaście lat, więc dla dorastających zostawiano w zapasie pewną ilość działek. Po uwłaszczeniu włościan w r. 1861 pozostawiono mir i związany z nim sposób opodatkowania włościan. Na ziemiach polskich, zabranych przez Rosyę w trzech podziałach, tudzież w prowincjach nadbałtyckich niema, bo i dawniej nie było tych urządzeń.

Były i są trzy stopnie, czyli rodzaje podziału ziemi; w pierwszym dzieli i mierzy się ziemię na niwy, według jakości gleby (odbywa się on bardzo rzadko); w drugim oznacza się, ile ziemi ma wypaść na jednego uprawnionego (odbywa się on co kilka lub kilkanaście lat) — a w trzecim losuje się co roku, gdzie mają wypaść te parcele, które do każdego nadziału należą; jest to tak zwana „żerebowka“ (od wyrazu „żręb“ oznaczającego los). W wielkich wsiach właściwie odbywają się dwa stopnie losowania, najprzód wyzna-

cza się większe parcele, przeznaczone dla ośmiu lub dziesięciu gospodarzy razem, następnie te wielkie parcele dzieli się na 8 lub 10 części między owych uprawnionych gospodarzy.

Po uwłaszczeniu wprowadzono przyznawanie prawa do ziemi według różnych zasad. Najpowszedniejszą jest zasada „duszy rewizyjnej”, według której każda rodzina dostaje tyle równych działów gruntu, ile „dusz rewizyjnych”, t. j. dorosłych mężczyzn liczyła przy ostatniej rewizji w r. 1858. Jest to więc właściwie prawo dziedziczenia, wskutek którego zachodzą bardzo znaczne różnice między poszczególnymi członkami gminy. Drugą z rzędu zasadą jest podział na dusze męskie dorosłe, żyjące obecnie; jest to wiernie trzymanie się pierwotnego sposobu podziału „na ręce”. Ale oprócz tych zasad stosuje się jeszcze podziały inne: na dusze bez różnicy płci (podział na „gęby”), na tjağa czyli rodziny (stadła) i według zamożności, ale takie gminy należą do rzadkości. Podziały te odbywają się w różnych odstępach czasu, najczęściej od 6—12 lat (nowy podział nakazuje ustawa co 12-cie lat tylko) i to pod naciskiem dorastających.

Oprócz tego odbywa się co roku *losowanie* („żerebowka”) trzeciej części ziemi, ugiorem leżącej, bo chłopcy rosyjscy dotąd jeszcze trzymają się trójpolówki, jako porządku uprawy ziemi, tak, że każdy uprawniony posiada należną mu ilość gruntu, co trzy lata w innym miejscu. Dzieje się to celem wyrównania wartości równych udziałów ze względu na różnice w urodzajności gleb. Miejscami odbywa się jeszcze co roku losowanie całego gruntu. Skutkiem tego jest, że włościanie rosyj-

scy ziemi nie nawożą, a jeżeli chcą nawozić, to muszą uchwalić, że losowanie ma ustać. Nie idzie to łatwo, bo leniwi lub starzy ludzie nie chcą się na to zgodzić. — Zaczynają więc najpierw od tego, że wyłączają od losowania grunty bliższe samych siedlisk.

Wobec braku nawożenia i lichej uprawy sochą, a nie pługiem, jest rzeczą jasną, że nawet mimo rozległości gospodarstw i urodzajności gleby zbiory bardzo często zawodzą i głód jest bardzo częstym gościem na wsi rosyjskiej. Najlepszym dowodem, że włościan rosyjskich przyprawia o głód nie brak ziemi, ale sposób jej posiadania i używania, jest to, że w 19.116 wsiach, które w ciągu lat 1907—1910 przeszły od wspólnej własności gminnej do własności prywatnej — lub których własność prywatna, leżąca w szachownicy, została podzielona na kolonie czyli chutory, mające grunta scalone w jednym kawalku, wypadło na jedno gospodarstwo średnio po $10\frac{1}{2}$ dziesięciny, czyli po 21 morgów, to jest prawie trzy razy tyle, ile wypada na średnie gospodarstwo włościańskie w Galicyi. Do biedy chłopów rosyjskiego przyczyniają się w wysokim stopniu podatki, które są tak znaczne, że podatek z dziesięciny ziemi chłopskiej dorównywał często czynszowi dzierżawnemu, płaconemu przez włościanina za dziesięcinę ziemi dworskiej.

Ponieważ podatki włościańskie są wielkie, a ściąganie ich przez gminę ostre, bardzo wielu ludzi, nie mających innego pomocniczego sposobu zarobkowania w rękę, zadłuża się u handlarzy, karczmarzy, lichwiarzy i bogatszych sąsiadów chłopów, którzy zagarniają coraz więcej ziemi

pod siebie, albo ucieka w świat do miast i fabryk. Ci bogacze zwą się dlatego „kulakami“ lub „mirojedami“, t. j. pożeraczami gminy. W wielu okolicach z obawy przed płaceniem podatków starały się gromady opuszczoną ziemię wetknąć nawet przemocą gospodarniejszym, silniejszym.

Należenie do „miru“ było do 1903 r. obowiązkiem a nie prawem włościanina. Aby się uwolnić z „miru“, trzeba było wpieryw dopełnić wielu surowych przepisów, a przede wszystkim wyrzec się gruntu, na to zaś, aby cała gmina mogła przejść od wspólnej własności do własności prywatnej, potrzeba było zgody $\frac{2}{3}$ wszystkich gospodarzy, o co zwykle było bardzo trudno.

Tak to w Rosyi, pod koniec XIX wieku, chłop bronił się przed ziemią nawet, zamiast ją zabierać i innym wrywać; do tego doprowadziła wspólna własność gminna. Niektórzy znowu z tych robotników, w gęście zaludnionych okolicach, przypadającą na nich ziemię wydzierzawiali sąsiadom, co jest zupełnie sprzeczne z duchem całego tego urządzenia, w zasadzie bowiem istnieje wspólna własność gminna dlatego, aby dać każdemu uprawnionemu możność pracowania i utrzymania się, a nie sposobność do pobierania dochodów z tej ziemi bez żadnej pracy, w charakterze właściciela.

Z tego, cośmy tu stwierdzili, wynika, że już w ciągu czterdziestu lat od uwłaszczenia do początku XX wieku nastąpiły w gminie rosyjskiej daleko idące zmiany. Liczbę bezrolnych, którą pozostawiło uwłaszczenie w służbie folwarcznej, powiększyli ogromnie ci, którzy nie byli dosyć pra-

cowci albo przezorni. Pomędzy zaś tymi, którzy przy ziemi się utrzymali, wytworzyły się miejscami znaczne różnice, gdyż jedni mają zaledwie po parę morgów, inni po sto, a nawet więcej. Ustrój miru wykazał, że ludzie nie chcą wkładać swej pracy i przemyślności w ziemię, jeżeli jej nie posiadają na wyłączną własność. Postęp rolniczy osiągnąć można tylko przez prywatną własność, bo wszelki postęp zaczyna się od jednostek, czekać zaś na to, aż większość kilkutysięcznej nieraz gminy uzna potrzebę zmiany w sposobie gospodarowania, to znaczy prawie zrzekać się tego postępu. Niedomaganiem stosunków wiejskich zajmował się rząd rosyjski, ziemstwa samorządne i uczeni; wszyscy badali, zbierali materiały i pisali uczone wywody, ale nie mogli się pogodzić co do tego, czy mir należy poprawić tylko, czy go znieść, a na jego miejsce wprowadzić własność prywatną. Tymczasem działo się włościanom coraz gorzej. Wreszcie rewolucja w r. 1905 zwróciła rządowi rosyjskiemu uwagę na potrzebę natychmiastowej poprawy stosunków wiejskich. Postanowiono sparcelować część dóbr państwowych i ułatwić na większą skalę przesiedlanie się włościan na pustą jeszcze Syberyę. Przedewszystkiem zaś w r. 1906 Duma w Petersburgu uchwaliła ustawę o zniesieniu wspólności ziemi chłopskiej. Rząd zabrał się do szybkiego i gruntownego wykonania tej ustawy, nie tylko bowiem chłopcy mieli otrzymać przydzieloną przez gminę ziemię na własność prywatną, ale także wielkie wsie miały być, ile możliwości, rozsiedlone, czyli budynki każdego gospodarstwa miały być przeniesione

na wymierzone dla niego w jednym kawałku pola. W ciągu 5 lat, od 1907 do 1911, przeprowadzono w Rosyi europejskiej rozsiedlenie na kolonie i przyznanie własności prywatnej na przestrzeni 8,056,000 ha, a w następnych trzech latach, aż do wybuchu wojny, przeprowadzono to na obszarze conajmniej tak samo wielkim, ponieważ coraz więcej geometrów i urzędników pracowało, to znaczy, że już przed wojną zdołano w Rosyi wspólną własność znieść na przestrzeni równej podwójnej powierzchni Małopolski, a pozostało jeszcze do zniesienia siedm razy tyle wspólnej własności gminnej.

Znawcy stosunków rolniczych, tak miejscowi rosyjscy, jak i przyjeżdżający z Niemiec i Francyi, przepowiadali, że przez tę reformę stan włościański w Rosyi, przymierający dotąd głodem, odrazu ogromnie się podniesie i wzbogaci i że wskutek tego całą Rosyę czeka wspaniały rozkwit.

Wielka wojna wstrzymała oczywiście tę nadzwyczaj pożyteczną dla włościan pracę. Powodzenie rewolucji Kiereńskiego a potem Lenina było zależne od pozyskania olbrzymiej masy włościan rosyjskich za pomocą najdalej idących programów rolnych. Socjaliści rosyjscy wszelkich odcieni głosili wcielenie wielkiej własności ziemskiej do wspólnej własności gminnej. Ale mimo tego chłop rosyjski nie dał sobie wmówić, że wspólna własność gminna z równym podziałem i ustawicznym losowaniem jest najbardziej dla niego pożądaną zdobyczą rewolucyjną, skoro ona mu się przejadła i chętnie się jej wyzbywał. Już w styczniu 1918 r. włościanie rosyjscy odwrócili

się od bolszewików i stanęli w obronie konstytu-
anty, to jest sejmu, mającego uchwalić formę rzą-
du dla Rosyi rewolucyjnej. W konstytuancie tej
mieli większość zwolennicy *ustroju* bardzo demo-
kratycznego, ale *opartego na własności pry-
watnej*.

IX.

WNIOSKI.

Dowiedzieliśmy się, że równy podział wspólnej ziemi między właścicieli był już na naszych ziemiach przeprowadzony, że istnieje on nawet do dziś dnia we właściwej Rosji, ale nie jest bynajmniej najdoskonalszym urządzeniem stosunków rolniczych. Niepodobna przeprowadzić tego podziału dosyć sprawiedliwie, a gdy się nawet ludzie wyrzekną zupełnej sprawiedliwości, to wprowadza on takie skrępowanie jednostki, takie zahamowanie pracowitości i zabiegliwości, że o gospodarowaniu z nateżeniem wszystkich sił nie może być mowy, a zatem nie może być dobrobytu i postępu. Już w samych podstawach tego urządzenia tkwi sprzeczność: ziemia bowiem jest wspólna, gdy gospodarowanie na niej prowadzi odrębnie każda rodzina. To też wszędzie po dłuższym lub krótszym czasie ulega ono zwyrodnieniu, skrzywieniu, wszędzie ludzie wracają do nierówności majątkowej, jako wyrazu ich nierówności przyrodzonej. Wszędzie ludzie dążą do wyłącznego posiadania ziemi i do prawa pozostawienia jej dzieciom, bo od tego zależy ilość pracy, która

w nią wkładają. Jeżeli kto inny ma korzystać z ich wysiłków i starań, czy to za ich życia, czy to po śmierci, to starają się powstrzymać od pracy — zwykle z żalem, bo są świadomi, że przez to także oni sami ponoszą duże straty.

Równy podział wspólnej ziemi odpowiada pewnym skłonnościom ludzkim, ale nie odpowiada istotnej naturze ludzkiej, mianowicie zmysłowi gospodarczemu człowieka.

Jeżeliby istotnie kiedykolwiek równy podział ziemi miał być nietylko przeprowadzony, ale i na stałe utrzymany, byłyby koniecznymi do tego dwa warunki: 1) trzebaby zmysł gospodarczy człowieka skierować od jego osoby i rodziny do społeczeństwa, t. j. gminy lub państwa — czyli ukształtować człowieka na kształt pszczoły lub mrówki, która żyje i pracuje dla roju czy mrowiska; 2) trzebaby zniszczyć w człowieku dziedziczną dążność do pozostawiania dzieciom majątku. W tym celu trzebaby znieść: 1) odrębne gospodarowanie rodzin, czyli zaprowadzić wspólną uprawę ziemi i wspólne spożywanie zbiorów; 2) znieść małżeństwo i rodzinę w dzisiejszym ich kształcie, t. j. zerwać związek między rodzicami a dziećmi, a troskę o wychowanie dzieci z rodziny przenieść na gminę czy państwo.

Czy znajdzie się ktoś, ktoby dzisiaj odważył się dokonać tej strasznej operacji na ludzkości? Czy znajdzie się ktoś, kto miałby się zmusić do tego choćby jeden naród? Gdyby się znalazła i taka odwaga i taka siła, to jeszcze wielkie pytanie, czy osiągnęłyby pożądaný skutek, czy nie stawiałby oporu tym usiłowaniom sama najgłębsza natura ludzka. Wytwarzała się ona przez

wiele tysięcy lat, więc na jej przekształcenie trzeba znówu tysięcy lat umiejętne oddziaływania. Aby mieć nadzieję i prawdopodobieństwo przekształcenia natury ludzkiej, trzeba by krok za krokiem, przez kilkadziesiąt, a może kilkaset pokoleń naginać i prowadzić ludzkość w tym jednym kierunku. Takie rzeczy za jednym zamachem nie dadzą się przeprowadzić!

Jaki może być prawdopodobny skutek wprowadzenia wspólnej własności i równego podziału ziemi w dzisiejszych czasach.

Przedewszystkiem nie byłoby żadnego postępu w uprawie i hodowli, albo tylko bardzo a bardzo powolny. Ponieważ wieś musiałaby pozostać w stosunkach wymiennych z miastem, więc zapobiegliwsi i oszczędniejsi zdobyliby majątki lekkomyślnych i leniwych, którzy mimo zakazów prawa popadliby w zależność od bogatszych sąsiadów i wysługiwaliby się im, a wnet i swoje nadzieje uprawialiby głównie dla nich, zwłaszcza, że po wojnie obecnej spadną olbrzymie podatki na wszystkich, a więc i na rolników, choćbyśmy postanowili nie płacić części długów wojennych albo długi te straciły znaczenie wskutek spadku waluty. W ten sposób powstaną różnice majątkowe i klasa ludzi hezrolnych lub małorolnych. W kilka a najdalej w kilkadziesiąt lat po wprowadzeniu równości dążność do skupiania większej ilości ziemi i do przekazywania jej dzieciom zwyciężyłaby, z równości i wspólności pozostałyby tylko pozory, a potem tylko wspomnienia. I znówu ludzkość zawróciłaby na główny gościec swojego rozwoju, z którego chwilowo zbłądziła na ścieżki równego podziału, tylko że nie stanęła-

by ona w tem samym miejscu, w którym zblądziła, bo tymczasem niewątpliwie cofnęłaby się w kulturze i obniżyła, co już dziś wyraźnie widzimy w Rosji.

Rządy bolszewickie w ciągu trzech lat pod względem gospodarczym zubożyły Rosję gruntowniej, niż by to mogła zrobić 30-letnia wojna, a pod względem politycznym cofnęła ją do czasów Iwana Groźnego, najgorszego tyrana. Wolność, własność i dobrobyt zniknęły pod panowaniem proletarjackiej dyktatury Lenina, którego słusznie nazywają czerwonym carem. Rządzi bowiem przy pomocy ciemnych i obcych przeważnie najemników, tworzących czerwoną gwardję, i najstraszniejszego terroru policyjnego, wykonywanego przez komisje nadzwyczajne dla walki z kontrrewolucją czyli tak zwane czerezwyczajki. Niema tam miejsca na wolność zgromadzeń, stowarzyszeń, druku. Niema również równości, ponieważ członkowie stronnictwa komunistycznego są wszechstronnie uprzywilejowani. Robotnikom odebrano nie tylko zarząd przedsiębiorstw, który im przyznano z początku, usuwając właścicieli i dyrektorów, ale nawet na miejsce 8-godzinnego dnia pracy narzucono 10-o lub 12-godzinny dzień pracy, mimo to wydajność pracy z powodu lenistwa lub wygłodzenia jest tak mała, że nikt więcej nie zarabia, jak to co mu potrzeba na najniezwyklejsze utrzymanie. Cały ład społeczny i cały dawny ustrój życia gospodarczego został zniesiony, ale to, co na to miejsce bolszewicy postawili, daje wyniki zarówno pod względem ilości jak i jakości bardzo mizerne. W miarę wyczerpywania się zapasów,

pozostałych z poprzednich czasów, tudzież zużycia się warsztatów pracy i urządzeń, położenie kraju staje się coraz smutniejsze a drożyzna rośnie bezgranicznie. Handel prywatny, urzędowo zakazany, kwitnie w najlepsze i zatrudnia kilkakrotnie więcej ludzi niż przedtem, albowiem rozporządza bardzo drobnymi ilościami towarów, zdobywanych z wielkim trudem i przewożonych sposobem przemysłowym.

Nie lepiej przedstawia się stan rolnictwa pod rządami komunistycznymi. Przewrót w stosunkach rolnych poszedł w kierunku przez bolszewików zgoła niepożądanym. Wielka własność ziemską utonęła nie we własności wspólnej, ale w drobnej własności chłopskiej. Próby urządzenia komun rolnych, czyli prowadzenia gospodarki przez całe wsi, zupełnie zawiodły. Niewiele lepiej poszło z prowadzeniem gospodarstwa rolnego przez wielkie spółki robotników, czyli tak zwane artele, których podobno paręset powstało. Chłopi nie stosują się do wielkich wymagań rządu co do dostarczania zboża i uprawiają nie wiele więcej ziemi, niż im potrzeba na własne spożycie, produkty zaś swoje ofiarują tylko na zamianę za potrzebne im wyroby przemysłowe. Zmusiło to rząd bolszewicki do wprowadzania z powrotem gospodarstw folwarcznych i narzucania ludności wiejskiej przymusowej pracy na tych folwarkach rządowych, a więc do zaprowadzenia „pańszczyzny“, ale i ta próba, nie rokuje powodzenia i nie uratuje ustroju bolszewickiego od upadku.

Zdaje się, że ludzkość już dojrzała do tego, aby sobie tego zboczenia z drogi i błędzenia oszczędzić. Im dalej wstecz, tem społeczeństwa

ludzkie większe mają podobieństwo do ptaków, świeżo wpuszczonych w klatkę, lub nagle przestraszonych, które się rozbijają o druty aż do krwi, a nawet się duszą, ponieważ ślepych popełdów i gwałtownych uczuć nie miarkują chłodnym rozsądkiem. Od tych niecierpliwych i gwałtownych, a najczęściej zupełnie nieskutecznych dobijają się do celu, przechodzi ludzkość stopniowo i coraz wyraźniej do działań, wskazanych przez rozum, powolnych i pracowitych, ale bez porównania skuteczniejszych. Im bliżej naszych czasów, tem więcej ludzie i ich organizacje naturalne, narody i państwa, kierują się rozumem, tem większe też robią postępy.

Jeżeli się dziś włościanie zaczną zastanawiać nad sprawą rozdziału ziemi i gospodarowania na niej, to muszą dojść do przekonania, że skuteczne, a więc prawdziwie pożyteczne zmiany można osiągnąć nie przez doraźny przewrót z dnia na dzień, ale przez *dobrze obmyślane reformy*. Stosunki nasze rolnicze wymagają gruntownej naprawy; jedne rzeczy trzeba zmienić, inne dodać i dobudować. Ale wszystko to musi pozostać w obrębie wyłożonych na początku zasadniczych założeń, bo inaczej cała nasza cywilizacja skurczy się, skarleje i zapadnie pod ziemię. Reformy tem się różnią od rewolucji, że są częściowymi i stopniowymi zmianami i że stosują ściśle środki do celów; dlatego są trwałe, gdy przeciwnie rewolucje, im gwałtowniejsze, tem mniej trwałe, tem prędzej pozostają po nich tylko przykre wspomnienia.

REFORMA ROLNA ZA GRANICĄ

Pod wpływem wojny rządy i parlamenty zaczęły rozumieć potrzebę wielkich reform społecznych i słuchać naglących wołań, które się domagają zmiany stosunków rolnych na korzyść włościan i robotników folwarcznych.

W przemysłowej Anglii już w pierwszym roku wojny pod grozą niemieckich łodzi podwodnych uznano reformę rolną za niezbędną dla zwiększenia krajowej wytwórczości rolniczej celem zmniejszenia zależności aprowizacji od dowozu zamorskiego. W innych krajach zaczęto o tem poważnie myśleć w 2-gim i 3-cim roku wojny, kiedy uznano za wskazane dla utrzymania ducha w narodzie, dla zachęcenia żołnierzy i ich rodzin do wytrwania i spokoju, wysunąć widoki na parcelację wielkiej własności ziemskiej. Tak było zwłaszcza w Niemczech i na Węgrzech. W Niemczech widziano nadto w reformie rolnej po staremu narzędzie polityki narodowej i państwowej. Miała ona być przede wszystkim rozwinięciem do olbrzymich rozmiarów osławionej pruskiej komisji kolonizacyjnej, celem zaś było umoc-

niemieckiego na wschodzie, t. j. w Kurlandji, na Litwie i na ziemiach polskich, to też projekty reform agrarnych dla tych krajów kuły się głównie w sztabie generalnym niemieckim.

Dobłą, choć mało przez ludność stosowaną, ustawę o parcelacyi wielkiej własności i o ułatwieniach w nabyciu drobnych działów ziemi posiadała [Anglja] od lat wielu, teraz więc mogła się ona ograniczyć do ustawy o produkcji zbożowej, która została wydana w roku 1917. Celem rozwinięcia uprawy zbóż w miejsce pastwisk naznaczył rząd wysokie ceny na zboże krajowe i przewidział dopłatę z kasy rządowej dla rolników na wypadek, gdyby rzeczywiste ceny sprzedaży zbóż były niższe od oznaczonych z powodu przywozu tańszego zboża amerykańskiego. Skutek tej ustawy był taki, że już w 1918 r. obszar uprawy zbóż w Anglii i Szkocyi zwiększył się przeszło o 2 miliony hektarów, czyli o 30% w porównaniu z rokiem 1913. Ponieważ rolnictwo mogło teraz dawać znacznie wyższe dochody, wielcy właściciele ziemscy (landlordowie), którzy przeważnie nie gospodarują na własny rachunek, ale ziemię wypuszczają w dzierżawę i to najczęściej w formie dużych chłopskich gospodarstw (20 do 60 ha) i małych folwarków (60 do 120 ha),¹⁾ zaczęli podnosić czynsze dzierżawne. To znowu skłoniło dzierżawców do nabywania na podstawie dawnej ustawy rolnej na własność gospodarstw, które dotąd było im korzystniej wydzierżawiać. W ten

¹⁾ Mniej więcej $\frac{2}{3}$ obszaru [Anglii] podzielone są między te dwa rodzaje gospodarstw.

sposób znacznie się rozszerzyły w Anglii na nowo drobna i średnia własność ziemi, które już przed 100 laty skurczyły się do bardzo nieznacznych rozmiarów, ponieważ chłopci i drobna szlachta angielska wysprzedawali się, przechodząc do handlu i przemysłu i szukając szczęścia w kolonjach.

Wspomniana ustawa angielska z 1917 r. wprowadziła także minimalne płace dla robotników rolnych, ustanawiając urzędy dla ich ustalania co pewien czas. Urzędy te składają się z równej liczby przedstawicieli pracodawców i robotników oraz mniejszej o połowę liczby przedstawicieli rządu.

Rumunja jest państwem, które pierwsze po zakończeniu wojny przystąpiło do gruntownego uregulowania sprawy rolnej. Zajęcie Besarabji, która podlegała rosyjskiemu wrzeniu rewolucyjnemu, oraz sąsiedztwo z bolszewicką Rosją względnie z bezrządną Ukrainą z jednej strony, a niebezpieczeństwo ponowienia się rozruchów rolnych, których widownią była Rumunia w 1907 r., oraz doprowadzenie włościan rumuńskich do nędzy przez straszną okupację niemiecką i austriacką z drugiej strony skłoniło rząd rumuński do wydania już w grudniu 1918 r. dekretu o reformie rolnej. Według tej ustawy zostały wywłaszczone w całości wielkie obszary ziemi uprawnej, należącej do państwa, króla, osób prawnych i obcych poddanych, a nadto postanowiono wywłaszczyć 2 miliony hektarów ziemi uprawnej, należącej do krajowych właścicieli prywatnych. Do dostarczenia tej ilości ziemi ma się przyczynić każdy wielki właściciel ziemski (od 100 ha) w miarę wielkości swej posiadłości według bardzo silnie

zwiększającego się stopniowania, tak że np. właścicielowi 500 ha ma pozostać tylko 207 ha, właścicielowi 1000 ha 285 ha, a właścicielowi 10.000 lub więcej hektarów tylko 500 ha. Wynagrodzenie za wywłaszczoną ziemię nie może przekraczać 20-sto krotnej kwoty czynszu dzierżawnego, wypłacone zaś ma być w 5% rencie, spłacanej w ciągu 50 lat, przyczem państwo ma pokrywać do 35% ceny kupna. Wykonanie ustawy spoczywa w rękach Centralnej Kasy dla włościańskich spółdzielni, która jest naczelną władzą w sprawach podziału ziemi i jej spłaty. Wywłaszczenie ma się odbywać przy przeważnym udziale sądu. Dla przyspieszenia wykonania reformy rolnej zarządzono oddanie natychmiastowe na wiosnę 1919 r. przeznaczonych na reformę rolną ziemi w dzieżawę spółdzielczym towarzystwom włościańskim, aby potem był spokojny czas na porządne załatwienie wykupu i podziału ziemi pomiędzy nabywców na stałe.

Po Rumunji Niemcy przystąpiły do przeprowadzenia reformy rolnej. Już w styczniu 1919 r. wyszło odpowiednie rozporządzenie rządowe, na miejsce którego uchwaliło niemieckie Zgromadzenie Narodowe w sierpniu tegoż roku ustawę, stosunkowo niewiele je zmieniającą.

Reforma rolna niemiecka opiera się na następujących zasadach:

1) przeprowadzenie reformy w poszczególnych okręgach należy do upoważnionych do tego przez rząd przedsiębiorstw osadniczo-parcelacyjnych, które otrzymują: 1) dobra państwowe do rozprzedaży według ich wartości dochodowej oraz 2) prawo pierwokupu wszystkich gruntów

o obszarze wyżej 25 ha w ciągu 3 do 6 tygodni po zawarciu umowy pomiędzy właścicielem a prywatnym nabywcą,

2) wielcy właściciele ziemscy, posiadający ponad 100 ha użytków rolnych, tworzą związki okręgowe dla dostarczenia ziemi przedsiębiorstwom osadniczym. Stają się oni wolni od tego obowiązku, jeżeli oddadzą $\frac{1}{3}$ część swojej ziemi na reformę rolną, albo jeżeli przestrzeń rolniczo-użytkowa całej wielkiej własności spadnie do 10% obszaru rolniczych użytków w danym okręgu.

3) jeżeli towarzystwu osadniczemu brakuje ziemi dla osadników, związek wielkich właścicieli tego okręgu obowiązany jest dostarczyć jej w drodze *wywłaszczenia*, któremu mają podlegać: 1) dobra kupione w czasie wojny przez nierolników, 2) dobra, które w ciągu ostatnich 20 lat przechodziły wielokrotnie z rąk do rąk drogą sprzedaży, 3) dobra wydzierżawione, a wkońcu 4) wogóle dobra bardzo rozległe (latyfundja).

Zasady te wskazują, że Niemcy bezpośrednio po rewolucji, spowodowanej przez klęskę wojenną, zadowolnili się stosunkowo bardzo umiarkowaną reformą rolną. Przyczyną tego był głównie wzgląd, aby nadal była możliwa w tym kraju przemysłowym i gęsto zaludnionym znaczna produkcja rolnicza. Nie wprowadzono żadnego maksimum własności, nadal mogą tam istnieć majątki, liczące tysiące hektarów, w okręgach podmiejskich i najbardziej przemysłowych; nie obniżono cen ziemi, ani nie wprowadzono żadnych nowych sposobów uprzywilejowania nabywców i popierania osadnictwa. Wykonanie całej reformy w miejsce organów rządowych oddano przedsiębior-

stwom o charakterze społecznym, ale zorganizowanych jako prywatne przedsiębiorstwa.

Zupełnie inaczej traktuje się reformę rolną w *Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej*. Jest ona wcale radykalna, ale przystępuje się do niej powoli i z wielką ostrożnością. Postanowienie o wywłaszczeniu wielkiej własności powyżej 150 ha użytków rolnych, albo 250 ha ogólnej przestrzeni (razem z lasami) z zastrzeżeniem możliwości pozostawienia właścicielowi do 500 ha ogólnej przestrzeni, jeżeli zatem przemawiają interesy gospodarcze, zapadło już w kwietniu 1919 r. W maju wyszła ustawa o zapewnieniu ziemi wywłaszczonej dotychczasowym dzierżawcom, zwłaszcza drobnym, którzy na niej gospodarują od 1901 r., a w czerwcu 1919 r. ustanowiono państwowy urząd rolny. Dopiero jednak w marcu 1920 r. została uchwalona ustawa o pomocy kredytowej dla nabywców ziemi, a jeszcze później cały szereg szczegółowych ustaw, dotyczących wykonania reformy rolnej. Wywłaszczeniu całkowitemu ulegają dobra członków dynastji, obywateli państw nieprzyjacielskich, majątki nadane razem z tytułem szlacheckim, oraz dobra osób, które grubo zawiniły przeciw narodowi czeskiemu w czasie wojny. Pierwszeństwo do pomocy kredytowej na nabycie ziemi mają czescy legioniści. Kredytu do $\frac{1}{10}$ wartości ziemi i do połowy kosztów budynków udzielają upoważnione do tego prywatnie instytucje kredytowe przy poręce państwowej. Ceny ziemi wywłaszczeniowej ustanawiają sądy na podstawie cen z r. 1913, trzeba jednak zwrócić uwagę, że waluta nie spadła tam tak bardzo, bo 1 korona czeska równa się 4 mark. pol. (jesień 1920).

Do reformy rolnej przyszło w Czechach bardzo łatwo i gładko. Jest ona wielką zdobyczą ludu czeskiego i słowackiego, którą osiągnął bez walki wewnątrz narodu, bez krzywdy dla rodaków. Reforma rolna jest tu nie tylko sprawą społeczną, kwestją demokratyzacji ziemi, ale zarazem i sprawą narodową, zagadnieniem unarodowienia ziemi, albowiem wielcy właściciele ziemscy byli z małymi wyjątkami obcej narodowości, w Czechach i na Morawach niemieckiej, a na Słowaczczyźnie węgierskiej. Natomiast nie było tu obawy nawet o chwilowe obniżenie kultury rolnej na gruntach wywłaszczonych, ponieważ włościanie czescy stoją bardzo wysoko pod względem zawodowym.

Stosunki własności ziemi w *Królestwie jugosłowiańskim*, poza dawnym królestwem serbskim w świeżo przyłączonych krajach: w Bośni, Kroatji, Sławonji i ziemiach słowiańskich przedstawiają się zasadniczo podobnie, jak w państwie czesko-słowackim, oczywiście nie co do stopnia kultury i co do form prawnych, ale co do rozdziału własności. I tutaj również, jak w Czechach, wielka własność należała w bardzo przeważającej części do obcych, mianowicie do Niemców, Węgrów i do szlachty religji mahometańskiej, to też reforma ma być przeprowadzona w podobny, jak w Czechach, sposób na podstawie ustawy z lipca 1919 r. Obszar ziemi, który wolno zatrzymać właścicielowi ziemskiemu wyznaczono tu dla różnych prowincyj różnie, od 50 ha gruntów uprawnych względnie do 100 ha całego obszaru wraz z lasami tam, gdzie są winnice i gaje oliwne, aż do 300 ha gruntów uprawnych względnie do 500 ha całego obszaru.

Również warunki zapłaty za ziemię ustanowiono tu mniej korzystne dla dotychczasowych właścicieli, niż w Czechach.

We Włoszech, w których wielka własność jest jeszcze bardziej rozpowszechniona niż w Polsce, choć ziemia jest przeważnie rozdzierżawiona włościanom, płacącym tytułem czynszu połowę albo mniej ($\frac{2}{3}$) czystego dochodu z gospodarstwa, zapoczątkowano reformę rolną we wrześniu 1919 r. Przyszło wtedy do skutku prawo o przymusowym zajmowaniu gruntów nieuprawnych lub niedostatecznie wyzyskanych przez stowarzyszenia rolnicze, albo przez inne prawnie utworzone stowarzyszenia, celem podniesienia krajowej produkcji rolniczej w ciągu najbliższych lat. Zajęcie gruntu może być dokonane na 1 do 4 lat na podstawie upoważnienia władzy administracyjnej. Tymczasowe to i nieokreślone ściśle prawo stosowane było z początku często samowolnie; co dawało powód do ostrych zatargów między właścicielami a małorolnymi i bezrolnymi włościanami, którzy przed wojną podobnie jak w Polsce w ogromnych ilościach wędrowali za granicę swej ojczyzny, poszukując zarobków. W roku 1920 uchwalil sejm włoski znaczne środki na udzielanie małorolnym pożyczek na kupno gruntu i na melioracje. Sprawa zasadniczej reformy rolnej nie doszła jeszcze do wyjaśnienia i skryształizowania, istnieją jednak liczne projekty; można być pewnym, że wkrótce dojdzie do uchwalenia reformy rolnej i we Włoszech.

Nawet w niedotkniętej przez wojnę, słabo zaludnionej *Hiszpanii* pod wpływem wiadomości o ruchach rewolucyjnych we wschodniej i środko-

wiej Europie, zawodowa organizacja robotników rolnych i dzierżawców wystąpiła z programem uspołecznienia ziemi, i doprowadziła w roku 1918 do wielkich strejków rolnych w jednej z południowych prowincyj, mianowicie w Andaluzji, co skłoniło rząd hiszpański do poważnego zajęcia się sprawą rolną i do wprowadzenia na razie urzędów dla regulowania zarobków i warunków pracy w rolnictwie na wzór angielski.

W jednym tylko kraju, w którym stosunki rolne oddawna już domagały się naprawy, na co wskazywały częste strejki rolne przed wojną, a w czasie wojny wnioski w sejmie o reformie rolnej, mianowicie na *Węgrzech*, do jesieni 1920 r. reforma ta nie została uchwalona. Przeszkodziła temu zmora bolszewicka, która opanowała Węgry po przegraniu wojny przez mocarstwa centralne. Na razie z dobrowolnych darów tworzą się gospodarstwa kmiece dla zasłużonych na wojnie ludzi, którzy wzamian za to są obowiązani stawić się na wezwanie rządu, jeżeli utrzymanie pokoju i porządku w kraju tego wymaga. Mają oni prawo do tytułu witez czyli bohater. Projekt ustawy „o słusznem uregulowaniu podziału majątków ziemskich“, mający zapewnioną większość w Narodowym Zgromadzeniu, opiera się na następujących zasadach: 1) prawo do otrzymania minimalnego obszaru ziemi (z reguły 3 morgi, a najwyżej 10 morgów) mają inwalidzi, wdowy i sieroty po poległych, małorolni i bezrolni włościanie, tudzież rzemieślnicy i urzędnicy państwowi (po pół do jednego morga), przy czem przy równych kwalifikacjach pierwszeństwo daje posiadanie medalu wojkowego za waleczność. Wylączeni są między

innymi karani za przestępstwa popełnione z chciwości lub gospodarczo szkodliwe, pijacy, dezertery i karani za udział w rewolucji bolszewickiej. Ziemię ma nadawać osobny Krajowy Sąd dla uregulowania podziału własności ziemskiej z zapasu, który państwo tworzy droga: 1) kupna z wolnej ręki, 2) pierwokupna majątków większych niż 50 morgów, a w ostateczności 3) w drodze wyłączenia pewnych kategorii właścicieli ziemskich w całości, a wszystkich innych w takiej części, ażeby na pozostawionym im obszarze było nadal możliwe postępowe gospodarstwo folwarczne. Projekt przyznaje za ziemię pełne wynagrodzenie, które zasadniczo ma być wypłacone w gotówce. Uwzględnia także projekt *nietykalność* nabytych na mocy niniejszej ustawy posiadłości, t. j. zakaz sprzedaży ich egzekucyjnej za długi właścicieli.

Z tego króciuchnego przeglądu widzimy, że wojna przyczyniła się do podniesienia sprawy rolnej i do jej rozwiązania mniej lub więcej rozciągniętego w całej niemal Europie. Widzimy dalej, jakie różne mogą być sposoby przeprowadzenia reformy rolnej czyli zmiany rozdziału ziemi między ludnością rolniczą, zależnie od warunków politycznych każdego państwa, od jego potrzeb społecznych i ekonomicznych oraz stopnia rozwoju jego rolnictwa. Ten pogląd na najnowsze ustawodawstwo rolne w Europie dopomoże nam lepiej ocenić i zrozumieć naszą własną reformę rolną, z którą się z kolei zapoznamy.

XI.

REFORMA ROLNA W POLSCE.

Ustrój rolny, t. j. rozdział ziemi między właścicieli różnych stopni zamożności i oświaty na ziemiach polskich jest dosyć jednolity pod względem zasadniczej budowy, wszędzie bowiem istnieją folwarki czyli gospodarstwa wielkie oraz drobne i większe gospodarstwa włościańskie. Zachodzą jednak dość poważne różnice pomiędzy poszczególnymi częściami Polski. Ogólnie biorąc rozmiary przeciętnej wielkiej własności rosną od granicy zachodniej ku wschodowi, rozmiary zaś przeciętnego gospodarstwa włościańskiego rosną od granicy południowej ku północy, czyli od Karpat ku Bałtykowi. Jest to rzeczą uwagi godną, że rozdrobnienie ziemi nie jest największe w okolicach kraju najbardziej uprzemysłowionych, raczej przeciwnie, tam, gdzie jest największe rozdrobnienie, największy także brak przemysłu, mianowicie w południowej części Królestwa i w Małopolsce, zarówno wschodniej jak zachodniej. Gdy w zaborze pruskim i w Królestwie gospodarstwo folwarczne opiera się przede wszystkim na licznej stałej służbie, to w Małopolsce zachodniej i na zie-

niach wschodnich posługuje się ono przede wszystkim najemnikami dziennymi, którzy nie sprawiają teraz właścicielom tak wiele trudności, jak służba folwarczna, zorganizowana w czasie wojny w związki zawodowe. Również pod względem narodowym rozdział ziemi nie przedstawia się u nas jednolicie. W całej niemal dzielnicy pruskiej polski stan posiadania ziemi jest silnie zagrożony przez Niemców i to nie tylko w wielkiej własności, ale i we własności chłopskiej, zwłaszcza na Pomorzu i w szerokim pasie Poznańskiego nad rzeką Notecią. Na ziemiach wschodnich, przeciwnie, własność polska ma rozmiary przeważnie wielkiej własności, gdy mała własność włościańska i drobno-szlachecka jest nieliczna. Nie bez znaczenia jest także tutaj wielka własność żydowska (wschodnia Małopolska) i rosyjska. Wszystko to wskazuje, że reforma rolna w Polsce nie jest ani tak łatwą, ani tak prostą sprawą, jakby się wydawało mejednemu, który patrzy tylko na własną okolicę i myśli tylko o interesach małorolnych włościan lub bezrolnych robotników wiejskich.

W sprawie rolnej w Polsce przewodnie znaczenie ma zachodnia Małopolska i południowe Królestwo, a tu zwłaszcza Lubelszczyzna. Tłómaczy się to tem, że ziemia jest w tych okolicach najbardziej rozdrobniona i z powodu braku przemysłu największy daje się odczuwać głód ziemi, a włościanstwo jest oddawna rozbudzone i uświadomione politycznie, ono więc najwcześniej i najgłośniej zaczęło się upominać o ziemię. Nie małą rolę odegrały także wieści, napływające z Rosji po rewolucji bolszewickiej, a następnie powraca-

jący masowo po pokoju brzesko-litewskim jeńcy, przejęci agitacją bolszewicką.

Już w 1917 r. zaczęto uchwalać na wiecach włościańskich, urządzanych przez stronnictwa ludowe w Królestwie i Małopolsce, rezolucje, domagające się parcelacji wielkiej własności między włościan. Z początkiem 1918 r. postawiły na wiecach oba główne stronnictwa włościańskie w Małopolsce i w Królestwie zasadę maksimum folwarcznej własności, odrazu bardzo nisko zakreślona. Wnet także zaczęły się ukazywać liczne artykuły po pismach i broszury, poświęcone sprawie reformy rolnej, które świadczyły, że społeczeństwo zaczyna sobie uświadamiać konieczność jej przeprowadzenia.

W miarę dojrzewania niezawisłego Państwa Polskiego reforma rolna stawała się coraz wyraźniej sprawą pierwszorzędną, którą Państwo musi się zająć bezwzględnie. W oświadczeniach programowych każdego rządu, począwszy od rządu Świerzyńskiego i samozwańczego rządu lubelskiego, występuje na pierwszy plan sprawa rolna. Wybory do Sejmu Ustawodawczego odbywają się przede wszystkim pod hasłem reformy rolnej. W Sejmie odrazu na wstępie Piastowcy stawiają wniosek w sprawie naprawy stosunków rolnych, wszystkie zaś stronnictwa składają oświadczenia 20, 22, 24 lutego zasadniczo dla niej przychylnie i stwierdzają potrzebę szybkiego jej przeprowadzenia, a potem zgłaszają własne wnioski. Komisja rolna rozpoczyna w kwietniu obrady pod przewodnictwem W. Witosa, prezesa klubu Piastowców. Sprawozdawcą Komisji został wybrany przedstawiciel tego samego klubu. Po długich

i uciążliwych obradach doszła komisja do sformowania swoich poglądów. Nad wnioskiem komisji toczyła się znowu długa i gorąca dyskusja w Sejmie, począwszy od 3 czerwca. Doszła ona 4 lipca z racji określenia ilości ziemi, która ma pozostać właścicielom ziemskim, do najostrejszej formy, bo aż do demonstracyjnego opuszczenia sali sejmowej przez będących w mniejszości ludowców, socjalistów i innych stronnictw radykalnych, aż wreszcie zakończyła się 10 lipca 1919 r. „Uchwałą w przedmiocie zasad reformy rolnej“.

Uchwała ta przysłała do skutku przypadkową większością jednego tylko głosu, była jednak tym krokiem Sejmu, który zadecydował o kierunku reformy rolnej w Polsce. Następnym krokiem, jeżeli nie będziemy liczyć utworzonego już dekretem z 5 lutego 1919 r. państwowego Banku Rolnego dla przeprowadzenia finansowego reformy rolnej, który dotychczas, t. j. do jesieni 1920 r., istnieje wprawdzie, ale nie działa z powodu wadliwości statutu i braku wyznaczonych środków pieniężnych, była ustawa z 22 lipca, rozwijająca Główną Komisję Ziemską przy Ministerstwie Rolnictwa w samodzielny Główny Urząd Ziemski dla zarządu wszystkimi sprawami z przebudową ustroju rolnego związanymi. Na czele jego stanął prezes, zajmujący stanowisko równorzędne Ministrowi, ale biorący udział w Radzie Ministrów tylko w sprawach zakresu działania Głównego Urzędu Ziemskiego. W miesiąc później został zamianowany prezesem generalny dyrektor państwowego Banku Rolnego, dr. Franciszek Stefczyk, wielce zasłużony organizator włościańskich spółek kredytowych w Małopolsce, człowiek jasnej my-

śli i wytrwałej pracy, oddany sprawie rozwoju ludu i idei reformy rolnej z całego serca.

Pierwszą czynnością prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego było wydanie 1 września 1919 r. rozporządzenia o przenoszeniu prawa własności nieruchomości niewłościańskich, a to celem zapobieżenia omijaniu zasad reformy rolnej z 10 lipca. Następnie wydał on rozporządzenie o warunkach, pod jakimi mogą instytucje społeczne otrzymać upoważnienie do prowadzenia parcelacji większej posiadłości ziemskiej i na jego podstawie zaczął udzielać takich upoważnień zgłaszającym się przedewszystkiem ze wschodniej Małopolski instytucjom. Równocześnie rozpoczął przygotowywać projekty szeregu ustaw, potrzebnych do wykonania reformy rolnej. Tymczasem już w grudniu nastąpiło przesilenie gabinetowe, w następstwie którego dr. Stefczyk uważał się za zmuszonego podać się do dymisji 16 grudnia. Wywołał ten fakt szkodliwą zwłokę w przygotowaniu reformy rolnej, następcą bowiem, Tomasz Wilkoński, energiczny dyrektor Związku Kółek Rolniczych przy C. T. R. w Warszawie, został zamianowany dopiero w lutym 1920 r. Nowy prezes potrzebował oczywiście czasu na zaznajomienie się z całą organizacją Głównego Urzędu Ziemskiego i z zakresem swojego działania.

Narazie dnia 23 lutego wydane zostało przygotowane dawniej rozporządzenie o znizeniu taryf kolejowych do jednej czwartej części dla osadników, którzy się przenoszą na odległość większą, niż 100 klm. od miejsca swego zamieszkania, a 7 maja uchwalił Sejm, przygotowaną również dawniej, ustawę o likwidacji serwitutów na

obszarze b. Królestwa Kongresowego, która nakazuje znieść służebności w ciągu 10 lat przymusowo, jeżeli przedtem dobrowolnie nie zostaną rozwiązane i spłacone.

Główny Urząd Ziemiński był dopiero 30 czerwca w stanie przedłożyć Sejmowi projekt ustawy w przedmiocie tworzenia zapasu ziemi na wykonanie reformy rolnej. Tymczasem włościanie zaczęli się niecierpliwić, że zapowiedziana reforma się odwleka; dał temu wyraz prezes P. S. L. (Piastowców) Witos w swoim wniosku nagłym z dnia 7 czerwca 1920 r., zawierającym pobieżny szkic ustawy rolnej.

Komisja rolna postanowiła wziąć za podstawę obrad projekt rządowy, jednakowoż okazał się on niedostateczny, ponieważ dotyczył tylko części zagadnienia, mianowicie uzyskania zapasu ziemi, a brakowało w nim przeprowadzenia reformy samej, t. j. odpowiedniego rozdziału uzyskanego zapasu ziemi. Z inicjatywy ówczesnego Ministra rolnictwa komisja postanowiła rozszerzyć ten projekt i opracować całokształt reformy rolnej. Na szczęście istniał już szczegółowy projekt, wypracowany przez poprzedniego prezesa Gł. Urzędu Ziemińskiego, co umożliwiło sprawozdawcy szybkie formułowanie ustawy.

Na rozszerzenie wniosku wpłynęła sytuacja wojenna państwa z powodu gwałtownego odwrotu wojsk polskich z pod Kijowa, z nad Dźwiny i Beresyny i znacznego ich rozluźnienia. Groźny stan państwa wymagał, aby nie pominąć żadnego środka, któryby wzmocnił w armji i ludności ducha wytrwania i stanowczej woli zwycięstwa. Zaliczono do tych środków słusznie także i ustawę

o reformie rolnej, to zaś zdecydowało o pośpiechu, z jakim doszła do skutku oraz o tem, że przyjęta została w Sejmie jednogłośnie bez żadnej dyskusji po krótkiej przemowie sprawozdawcy. To spowodowało także, że nie jest ona wolna od znacznych usterek.

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej z 15 lipca 1920 r. przyszła do skutku w rok po uchwale z 10 lipca 1919 r. i jest jej wiernym odbiciem i rozwinięciem. Nie obejmuje tylko sprawy upaństwowienia lasów, jako dla reformy rolnej bezpośrednio niepożytecznej, bo nie przysparzającej ziemi do podziału między włościan. Oparta ona jest na następujących zasadach:

1) przeprowadzenie całego dzieła reformy przez urzędy państwowe,

2) przymusowy wykup wielkiej własności częściowo w całości, częściowo przy pozostawieniu właścicielom pewnego minimum,

3) przyznanie zapłaty za wywłaszczoną ziemię,

4) uprzywilejowanie żołnierzy, a zwłaszcza inwalidów i odznaczonych za waleczność i oddanie pierwszeństwa miejscowym robotnikom rolnym i gospodarstwom karłowym przed innymi robotnikami rolnymi i gospodarzami małorolnymi,

5) ochrona powstałych przy pomocy niniejszej ustawy jednostek gospodarczych od rozdrobnienia i od nadużycia na spekulację.

Ustawa składa się z trzech części, z których pierwsza mówi o zapasie ziemi do parcelacji, druga o wykupnie przymusowym i o cenie wykupna, a trzecia o parcelacji.

I. *Zapas ziemi*. Zapas ziemi na cele reformy rolnej powstaje z czterech niejako źródeł; składają się nań:

1) grunta przeznaczone na parcelację przez państwo, które stanowią własność państwa lub są w jego rozporządzeniu na mocy traktatów międzynarodowych;

2) grunta instytucji kościelnych i innych instytucji publicznych po porozumieniu się rządu ze Stolicą Apostolską, co do dóbr kościoła katolickiego, a z właściwymi władzami kościelnymi co do dóbr innych wyznań religijnych, co zaś do dóbr innych instytucyj publicznych i fundacyj, po zabezpieczeniu celów fundacyj;

3) z pewnych kategorii gruntów, które mają być wykupione przymusowo w całości, mianowicie: a) majątków źle gospodarowanych, b) samowolnie parcelowanych, c) często sprzedawanych, a więc będących przedmiotem spekulacji, d) nabytych w czasie wojny przez nierolników albo z zarobków lichwiarskich, e) należących do osób, które sprzedały ziemię pruskiej komisji kolonizacyjnej, f) majątki znajdujące się w obrębie miast, lub tak blisko ich granic, że są potrzebne dla ich rozszerzenia, a to celem uniknięcia spekulacji gruntami budowlanymi po miastach;

4) grunta, które będą wykupione częściowo przy pozostawieniu właścicielom reszty ich majątków.

Każdy właściciel ma prawo zostawić sobie tylko jeden zabudowany folwark, którego ogólny obszar może wynosić w podmiejskich i przemysłowych okręgach, które będą bliżej oznaczone dopiero w osobnem rozporządzeniu Rady Ministrów,

60 ha czyli 108 morgów, a w pewnych, również nie-
oznaczonych jeszcze, częściach byłego zaboru pru-
skiego oraz ziem wschodnich 400 ha czyli 715 mor-
gów, na całym zaś pozostałym obszarze Rzeczy-
pospolitej 180 ha czyli 320 morgów. Prawo do
zatrzymania większego obszaru w pewnych czę-
ściach zaboru pruskiego uzasadnione jest wzglę-
dami na wysoką kulturę rolną tych okolic i na po-
trzebę zaopatrzenia kraju w zboże, ziemniaki i cu-
kier, a na ziemiach wschodnich względami na ma-
łą urodzajność ziemi i na niski poziom gospodarki
rolnej.

Powyższe granice nie obowiązują jednak, je-
żeli gospodarstwo poświęcone jest wytwórczości
nasion do siewu, zwierząt domowych do hodowli,
albo ryb w stawach, albo wogóle jest wysoko
uprzemysłowione, t. zn. posiada urządzenia fa-
bryczne do przerobu wytworów swojego gospo-
darstwa, np. gorzelnię, browar, krochmalnię, tar-
tak, cegielnię, młyn, mleczarnię, serownię, fabrykę
wędlin i t. p. i zatrudnia przytem bardzo wiele lu-
dzi, którzy przez parcelację straciliby utrzyma-
nie, a jako rzemieślnicy nie mieliby prawa do
otrzymania ziemi z parcelacji. Takie gospodar-
stwa mogą być wyjęte od parcelacji w całości,
albo w takich rozmiarach, które są niezbędne do
ich dalszego prowadzenia na tej samej wysokości.

Ministerstwo rolnictwa ma nadto prawo wy-
łączyć od parcelacji pewne folwarki lub ich części
na cele państwowe lub cele użyteczności publicz-
nej, np. na szkoły rolnicze, pola doświadczalne,
stadniny państwowe, ogniska kultury rolniczej,
zakłady wojskowe, szpitale, zakłady dla sierot,
zakłady karne, obszary wodociągowe dla miast.

poła dla wylewania ścieków z kanałów miejskich i t. d.

Przy wykupnie przymusowem majątków zarówno w całości jak w części zachowana ma być w obrębie każdego powiatu kolejność oznaczona w ustawie. Przed rozparcelowaniem majątków wcześniej wymienionego rodzaju nie wolno przystępować do wykupna rodzajów niżej wymienionych. Wskutek tego parcelacja musi się rozpocząć równocześnie we wszystkich powiatach, ale nie będzie się toczyć równomiernie, bo w jednych powiatach mogą już iść na parcelację majątki na samym końcu wymienione, gdy w innych będą jeszcze w robocie majątki o parę stopni wyżej wymienione.

Ustawa nie przewiduje możliwości całkowitego wykupu majątków, które Gł. Urząd Ziemski ma prawo tylko częściowo wykupywać, bo nie może on wykupywać inaczej, jak tylko za cenę i według zasad dla wykupna przymusowego ustanowionych, dla właściciela zaś będzie zawsze korzystne sprzedać pozostającą mu prawnie część innemu rolnikowi.

II. *Wykup przymusowy i cena wykupna.* Zapoczątkowanie wykupu dóbr prywatnych czyli stawianie wniosków w tym kierunku należy: 1) do powiatowej komisji ziemskiej albo do powiatowego komisarza ziemskiego i 2) do okręgowego Urzędu Ziemskiego.

Okręgowa Komisja Ziemska postanawia przeprowadzenie wykupu mocą swojej uchwały, wykonuje zaś wykup Okręgowy Urząd Ziemski.

Zanim jednak postanowienie Okręgowej Komisji Ziemskiej zapadnie, może Okręgowy Urząd

Ziemski zaproponować właścicielowi, aby w ciągu 30 dni dobrowolnie sprzedał swoją nieruchomość za cenę oznaczoną zasadniczo dla wykupu przymusowego. Jeżeli dojdzie do dobrowolnej sprzedaży, oszczędzi się wiele kłopotu i kosztów, a przede wszystkim czasu, których wymaga przeprowadzenie wykupu przymusowego.

Jeżeli nie dojdzie do dobrowolnej umowy, to Okręgowy Urząd Ziemski przystępuje do przeprowadzenia wykupu przymusowego i w tym celu przedkłada sprawę Okręgowej Komisji Ziemskiej do orzeczenia, czy dana nieruchomość ma być wykupiona i jaki obszar gruntu ma być pozostawiony właścicielowi. Gdy orzeczenie stanie się prawomocne, Okręgowy Urząd Ziemski przystąpi do oznaczenia na gruncie, które części nieruchomości mają pozostawać przy właścicielu. Gdy znowu to oznaczenie stanie się prawomocne, to Urząd przechodzi do oszacowania wykupowanych nieruchomości przez osobną komisję szacunkową. Ceny wykupu ustala na podstawie opinii tej komisji szacunkowej Okręgowa Komisja Ziemska. Wykupowi przymusowemu podlega ziemia wraz z meljoracjami i zasiewami i budynki do gospodarstwa rolnego należące, nie podlegają zaś budynki nie należące do gospodarstwa, oraz inwentarz żywy i martwy, które zatem mogą być nabywane tylko z wolnej ręki.

Cenę wykupu ma stanowić połowa przeciętnej ceny targowej, płaconej w danej okolicy za majątki podobnej wielkości. Będzie jednak rzeczą trudną stwierdzenie cen na większe dobra, ponieważ wskutek rozporządzenia z 1 września 1919 r. obroty dobrami ziemskimi zostały zatamowane.

Wyjątek stanowią nakłady na uprawę i zasiewy oraz budynki gospodarskie i meljoracje, wykonane po 1 sierpnia 1914 r. t. j. po rozpoczęciu wojny. Mają one być płacone według kosztów czyli wartości w czasie wykonania, ażeby przez niższe wynagrodzenie nie powstrzymać odbudowy kraju. Również ze względu na odbudowę wprowadzono do ustawy przepis, że każdy właściciel może przed wdrożeniem przeciw niemu przymusowego wykupu zażądać od Okręgowego Urzędu Ziemskiego wcześniejszego oznaczenia tego obszaru, który ma mu pozostać przy późniejszym przeprowadzeniu wykupu. Przepis ten umożliwia właścicielowi od razu urządzić tak swoje gospodarstwo, aby potem nie przechodziło ono przesilenia wskutek wywłaszczenia.

Ponieważ cena przyznana właścicielom wydawała się za wysoka, więc ją jeszcze zmniejszono przez potrącenie:

5%	od sum	wynoszących	od 500.000	do 1 mil.	marek
10%	"	"	"	1 do 2	miljonów marek
15%	"	"	"	2	" 3
20%	"	"	"	3	" 4
25%	"	"	"	4	" 5
30%	"	"	"	ponad 5	"

Wskutek tego właściciel, któremu się wywłaszczy kilkaset hektarów może otrzymać najwyżej 35% t. j. prawie $\frac{1}{3}$ rzeczywistej ceny jego ziemi. Potrącenie to przeznaczone jest na fundusz państwowy na uposażenie inwalidów i żołnierzy.

Kiedy oszacowanie stanie się prawomocne, Okręgowy Urząd Ziemski ma prawo objąć wykupioną nieruchomość w swoje posiadanie. Spłata ceny, kupna nastąpi w ten sposób, że właściciel

otrzyma gotówką wynagrodzenie za zasiewy oraz budynki i meljoracje, wykonane po 1 sierpnia 1914 r., za ziemię zaś i budynki i meljoracje dawniejsze otrzyma od Gł. Urzędu Ziemskiego na razie, dopóki nie będzie uchwalona przez Sejm emisja renty ziemskiej, tymczasowe kwity, które go będą uprawniać do pobierania 4% od wyrażonych w nich sum, poczynwszy od dnia objęcia wykupionej ziemi w posiadanie przez Okręgowy Urząd Ziemski.

III. *Parcelacja.* Parcelację wszystkich ziem uzyskanych na cele reformy rolnej przeprowadzać mają Okręgowe Urzędy Ziemskie, zaczynając od wykonania koniecznych robót meljoracyjnych i klasyfikacji gruntu według urodzajności. Następnie ma być wykonany plan parcelacyjny, którego celem jest jaknajlepszy podział ziemi, najodpowiedniejsze zużytkowanie budynków folwarcznych i najracjonalniejsze zabudowanie nowej osady. W planie parcelacyjnym powinno być uwzględnione także zapotrzebowanie ziemi na cele gminne, szkolne, kościelne i na gospodarstwa wzorowe, które mają być wypuszczone w długoletnią dzierżawę osobom pojedynczym lub stowarzyszeniom dającym gwarancję, że będą istotnie wzorowo gospodarowały.

Ziemia ma być w ten sposób dzielona między nabywców, aby obszar nowych gospodarstw nie przekraczał 15 ha czyli 27 morgów. Do tych także rozmiarów mogą być powiększone istniejące gospodarstwa karłowe t. j. takie, które nie wystarczają na utrzymanie rodziny włościańskiej. Z całego obszaru parcelowanego 20% t. j. piąta część

Wyjątek stanowią nakłady na uprawę i zasiewy oraz budynki gospodarskie i meljoracje, wykonane po 1 sierpnia 1914 r. t. j. po rozpoczęciu wojny. Mają one być płacone według kosztów czyli wartości w czasie wykonania, ażeby przez niższe wynagrodzenie nie powstrzymać odbudowy kraju. Również ze względu na odbudowę wprowadzono do ustawy przepis, że każdy właściciel może przed wdrożeniem przeciw niemu przymusowego wykupu zażądać od Okręgowego Urzędu Ziemskiego wcześniejszego oznaczenia tego obszaru, który ma mu pozostać przy późniejszym przeprowadzeniu wykupu. Przepis ten umożliwi właścicielowi od razu urządzić tak swoje gospodarstwo, aby potem nie przechodziło ono przesilenia wskutek wywłaszczenia.

Ponieważ cena przyznana właścicielom wydawała się za wysoka, więc ją jeszcze zmniejszono przez potrącenie:

5%	od sum	wynoszących	od 500.000	do 1 mil.	marek
10%	"	"	"	1 do 2	miljonów marek
15%	"	"	"	2	3
20%	"	"	"	3	4
25%	"	"	"	4	5
30%	"	"	"	ponad 5	"

Wskutek tego właściciel, któremu się wywłaszczy kilkaset hektarów może otrzymać najwyżej 35% t. j. prawie $\frac{1}{3}$ rzeczywistej ceny jego ziemi. Potrącenie to przeznaczone jest na fundusz państwowy na uposażenie inwalidów i żołnierzy.

Kiedy oszacowanie stanie się prawomocne, Okręgowy Urząd Ziemski ma prawo objąć wykupioną nieruchomość w swoje posiadanie. Spłata ceny, kupna nastąpi w ten sposób, że właściciel

wyżej potrąceń z ceny wykupu, wynoszących 5 do 30% zależnie od sumy wykupna.

Inni nabywcy mogą otrzymać kredyt długoterminowy, zabezpieczony hipoteką zakupionej ziemi, według zasad ustalonych w nowej ustawie o Państwowym Banku Rolnym.

IV. *Zabezpieczenie dzieła reformy rolnej.*
Reforma rolna ma na celu przede wszystkim zmniejszenie liczby gospodarstw włościańskich zbyt małych, które nie wystarczają na utrzymanie rodziny, było więc rzeczą konieczną dodać w ustawie przepisy, któreby bodaj na pewien czas, mianowicie na 25 lat, zabezpieczały utworzone na mocy niniejszej ustawy gospodarstwa od rozdrobnienia a ustawę od zarzutu, że przyczyniła się nie do polepszenia naszego ustroju rolnego, ale do jego pogorszenia. Również dla zapobieżenia możliwej spekulacji t. j. odsprzedania z wielkim zyskiem otrzymanej od Państwa za darmo albo na bardzo dogodnych warunkach (długoterminowy kredyt nisko oprocentowany) ziemi należało poddać nabywców pod kontrolę Gł. Urzędu Ziemińskiego i uzależnić sprzedaż, zadłużenie, wydzierżawianie tych gospodarstw od pozwolenia Urzędów Ziemińskich, bo inaczej wywłaszczenie, które w tak szerokich rozmiarach stosuje ustawa o reformie rolnej, straciłoby jedyne swoje uzasadnienie, jakie stanowi dla niego *korzyść społeczna i państwowa*, płynąca z nadziei uzdrowienia naszego ustroju rolnego i dostarczenia ziemi tym, którzy jej bronili i którzy ją umieją uprawiać.

Tak się przedstawia reforma rolna, uchwalona przez sejm 15 lipca 1920. Zwiększa ona olbrzymio obszar ziemi uprawnej, będącej w rozporządzeniu włościan, ale zarazem wkłada na nich teraz w daleko większej niż dotychczas mierze *odpowiedzialność za wytwórczość rolniczą kraju i za wyżywienie innych warstw narodu*. Nie spełnią oni zaś tego bez znacznego postępu w swoim zawodzie, dlatego reforma rolna rodzi dla nich obowiązek nietylko wytrwałej pracy, ale i nauki. Zdając sobie z tego sprawę Sejm uchwalił ustawę o ludowych szkołach rolniczych z lipca 1920, która nakazuje, aby w ciągu 20 lat w każdym powiecie zostały założone przynajmniej dwie publiczne ludowe szkoły rolnicze: męska i żeńska oraz zaleca rządowi popierać jak najgorliwiej rozwój tego szkolnictwa.

Wykonanie ustawy rolnej należy do władz ziemskich, które zostały ustawą z 6 lipca 1920 zreorganizowane całkowicie w myśl życzeń stronnictw ludowych. Na czele władz ziemskich stoi prezes Głównego Urzędu Ziemskiego, który wykonuje kierownictwo i nadzór we wszystkich sprawach, dotyczących ustroju rolnego. Właściwymi władzami wykonawczymi są podległe mu bezpośrednio Okręgowe Urzędy Ziemskie. Powiatowe Urzędy Ziemskie mają znaczenie organów pomocniczych dla Okr. Urzędów Ziemskich, które mogą się zamiast tymi urzędami wyręczać delegowanymi do poszczególnych powiatów komisarzami i podkomisarzami ziemskimi. Tym trzem stopniom urzędów ziemskich odpowiadają trzy stopnie komisji: 1) główna komisja ziemska, 2) okręgowe i 3) powiatowe komisje ziemskie, z tą różnicą, że powia-

towe komisje mają więcej samodzielne stanowisko niż urzędy powiatowe. Istnieje jeszcze czwarty stopień komisji, komisje gminne, ale już o charakterze czysto pomocniczym, doradczym. Główna komisja i okręgowe komisje mają czynności przedewszystkiem sądowe, rozstrzygają odwołania i sprawy sporne, oraz orzekają w pewnych przekazanych im przez ustawy sprawach i ten ich charakter sądowy przeważa nad zadaniami opiniodawczymi czyli doradczymi.

W składzie wszystkich komisyj (prócz gminnych) są uwzględnieni z jednej strony prawnicy a z drugiej strony przedstawiciele interesowanych, którzy liczebnie przeważają. Wśród przedstawicieli interesów jest zawsze 3 od małej własności, 2 od robotników rolnych a jeden od większej własności.

Na czele urzędów ziemskich stoją mężowie zaufania stronnictw ludowych, w komisjach zaś ziemskich przewagę mają reprezentanci włościan i robotników rolnych, co poręcza ściśle i dla ludu korzystne wykonanie ustawy.

Jak już zaznaczyliśmy, nie jest ta ustawa wolna od wad i usterek, ale nie tu jest miejsce do jej krytyki. Zdaje się, że okaże się potrzeba poczynić w niej pewne poprawki, aby umożliwić władzom jej należyte wykonanie.

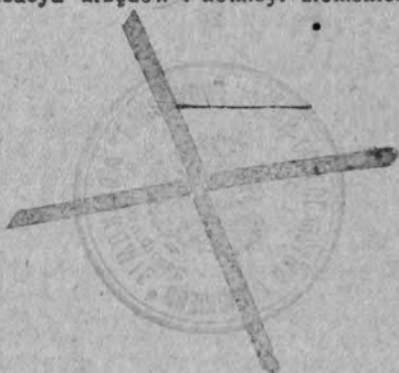


SPIS TREŚCI.

	Str.
I. Wstęp. Dlaczego wielka wojna zaostrzyła w Europie walki społeczne?	3—8
Skutki wojny w państwach pobitych, zwycięskich i neutralnych str. 3. Skutki wojny w państwach nowych i w Polsce str. 4. Sprawiedliwość na zasadzie równości i przymusu str. 5. Wzrost popytu na pracę str. 6. Zniesienie prywatnej własności i różnice programowe między socjalistami str. 7.	
II. Czy można przeprowadzić równy podział ziemi, czy będzie on sprawiedliwy i naprawdę pożyteczny?	9—14
Sprawa rolna w Rosyi str. 9. Sprawa rolna na Ukrainie str. 10. Możliwość postawienia jej u nas str. 12. Potrzeba jej rozważenia str. 13.	
III. Założenia zasadnicze	15—00
Konieczność istnienia rządu str. 15. Wymiana usług i towarów str. 16. Życie w wielkich skupieniach narodowo-państwowych str. 18. Konieczność istnienia wielkich miast str. 19. Celem i istotą handlu jest obustronna korzyść str. 21. Miłość bliźniego czyli sprawiedliwość społeczna str. 23.	
IV. Na czem opiera się dążność do równego podziału ziemi?	25—29
Równość i nierówność ludzi str. 25. Skąd się wzięła nierówność ludzi str. 27.	
V. Czy może istnieć równy podział ziemi?	30—34
Różne rodzaje podziału równego str. 30. Trudności równego podziału z powodu różnic w gęstości zaludnienia i w ilości ziemi folwarcznej w różnych stronach Polski str. 32.	

- VI. Czy równy podział ziemi będzie sprawiedliwy? 35—49
 Kto powinien być uprawniony do udziału w ziemi str. 35. Uwzględnienie zalet gospodarczych str. 36. Uwzględnienie ludzi żyjących z folwarków str. 37. Zapłata za ziemię str. 39. Sprawa zakazu pracy najemnej str. 31. Przestrzeń rolna i przeciętna wielkość gospodarstwa włościańskiego str. 41. Trudność wywłaszczenia włościan zamożniejszych str. 45. Kapitalizm rolny a kapitalizm przemysłowy str. 46.
- VII. Czy podział ziemi folwarcznej między włościan byłby naprawdę pożyteczny? 50—59
 Pozytek jednostkowy a pożytek społeczny str. 50. Stosunek gospodarstw włościańskich i gospodarstw folwarcznych do pożytku społecznego str. 51. Włościanom potrzeba większych dochodów, ale nie koniecznie większej ilości ziemi str. 53. Porównanie zbiorów z hektera roli u nas i u naszych sąsiadów str. 56.
- VIII. Zastosowanie równego podziału ziemi w przeszłości 59—68
 Pierwotna wolność zajmowania ziemi pod uprawę zastąpiona skutkiem zagęszczenia się ludności przez periodyczne równe podziały ziemi str. 59. Ponowne wprowadzenie równości między ludnością włościańską str. 61. Powstanie gminnej współwłasności ziemi w Rosji czyli tak zwanego „miru“ str. 61. Stosunki w mirze rosyjskim po uwłaszczeniu str. 63. Reforma agrarna w Rosji po r. 1906 str. 66.
- IX. Wnioski 69—71
 Trudności istnienia równego podziału ziemi str. 69. Niezbędne warunki, które byłyby potrzebne dla utrzymania równego podziału ziemi str. 70. Prawdopodobne skutki wprowadzenia równego podziału ziemi obecnie str. 71. Skutki gospodarki bolszewickiej w Rosji str. 72. Reformy a rewolucje str. 73.
- X. Reforma rolna za granicą. 75—84
 Wpływ wojny str. 75. Reforma rolna w Anglii str. 76. Reforma w Rumunii str. 77. Reforma w Niemczech str. 78. W Rzeczypospolitej Czesko-słowackiej str. 80. W Królestwie Jugosłowiańskim str. 81. We Włoszech str. 82. W Hiszpanii str. 82. Na Węgrzech str. 83.

- XI. Reforma rolna w Polsce 85—101
- Ustrój rolny Polski str. 85. Gdzie i kiedy rozpoczęła się agitacja za reformą rolną str. 86. Reforma rolna w Sejmie str. 87. Uchwała w przedmiocie zasad reformy rolnej z 10 lipca str. 88. Utworzenie i działalność Głównego Urzędu Ziemskiego str. 89. Jak przyszła do skutku ustawa o wykonaniu reformy rolnej str. 90. Zasady ustawy rolnej str. 91. I. Zapas ziemi str. 92. II. Wykup przymusowy i cena wykupu str. 94. III. Parcelacja str. 97. IV. Zabezpieczenie dzieła reformy str. 99. Ustawa o ludowych szkołach rolniczych str. 100. Organizacja urzędów i komisji ziemskich str. 100.



AD-16994

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11. Tel. 195-52.

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-16994



001-0019831--00

